WTOREK Nr 43 12 IV 1983 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego

ROZKAZ L 4/83

Druhny i Druhowie!

Kwiecień – ten pierwszy prawdziwie wiosenny miesiąc jest w naszym kraju czasem budzenia pamięci narodowej. Pod murami domów, na cmentarzach, leśnych polanach, pod pomnikami, na miejskich skwerach – wszędzie tam, gdzie padli w walce, umierali zamęczeni, ginęli w egzekucjach nasi bracia i ojcowie, składamy kwiaty i palimy znicze.

Ich walka i śmierć dały życie Ojczyźnie, więc nie pozwalamy umrzeć pamięci o nich i ich czynach. Nie tylko dlatego, że im się to od nas należy, ale także dlatego, byśmy umieli mądrze budować bezpieczną przyszłość naszego kraju.

Harcerki i Harcerze!

W Miesiącu Pamięci Narodowej otoczcie szczególną opieką wszystkie miejsca walki i męczeństwa: mogiły, pomniki, obeliski i tablice pamiątkowe. Żadne z nich nie może być zapomniane.

Niech w tych dniach każda drużyna spotka się przy pomniku lub na wieczornicy z uczestnikami ostatniej wojny, z rodzinami bohaterów tamtych czasów, z tymi, którzy ich znali. Porozmawiajcie o ich czynach, o odwadze, ideałach, za które oddali życie.

Podczas zwiadów społecznych skierujcie się do terenowych oddziałów Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, te wizyty mogą się stać dla Was praktyczną lekcją polskiej historii współczesnej.

Kadrę instruktorską harcerskich komend zobowiązuję do pomocy zastępom, drużynom i szczepom w wyborze i realizacji zadań związanych z obchodami Miesiąca Pamięci Narodowej. Nasze harcerskie działania powinny być podejmowane wspólnie z Wojewódzkimi Obywatelskimi Komitetami Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Z zaangażowaniem instruktorskim pomóżcie harcerzom zrozumieć sens, ideę i wartość bohaterskiego życia minionych pokoleń Polaków.

CZUWAJ!

RYSZARD WOSIŃSKI hm PL

Jeszcze jeden sukces „Harnasi"

(Inf. wł.). Zwycięzcy tegorocznego turnieju w Złotym Krążku „Świata Młodych", popularni w Nowym Targu „Harnasie" (tak nazywa się na Podhalu najmłodszych hokeistów), odnieśli jeszcze jeden sukces. Oto podczas zawodów „Olimpijskich Nadziei", które niedawno rozegrano w Bytomiu, chłopcy z nowotarskiej Szkoły Sportów Zimowych zajęli pierwsze miejsce. W bezpośrednich pojedynkach hokejowych pokonali oni swoich rówieśników z „Polonii" Bytom 6:3, z „Zagłębia" Sosnowiec – 1:0 i z gdańskiego „Stoczniowca" – 2:0. Królem strzelców zawodów został jeden z najskuteczniejszych złotokrążkowców – **Janusz Misterka.**

Trener **Wiktor Pysz** jest bardzo zadowolony z drużyny i twierdzi, że jego podopieczni dadzą jeszcze o sobie znać. Tak więc sukces „Harnasi" w Złotym Krążku przypadkowy raczej nie był. Mamy nadzieję, że będą oni w przyszłości podporą swojego klubu, a kto wie czy nie narodowej reprezentacji. Tak się bowiem składa, że wielu byłych uczestników naszej imprezy gra obecnie w zespole wielokrotnego mistrza Polski w hokeju na lodzie („Podhale" Nowy Targ) i jest jednocześnie w kadrze kraju.

(zp)

Żegnaj, Marzanno!

Patrz str. 5

Fot. J. Łopuszyński

SZKOŁA z 360-letnim rodowodem

BYDGOSZCZ (PAP). Liceum ogólnokształcące w Chojnicach (woj. bydgoskie) liczy 360 lat. Wraz z wchodzącymi obecnie w skład zespołu szkół średnich liceum ekonomicznym i zawodowym wywodzi się z kolegium jezuickiego założonego w 1623 r. i zajmuje 13 miejsce na liście najstarszych szkół polskich. Szkoła kontynuuje patriotyczne tradycje, zwłaszcza z okresu zaboru pruskiego. Jej wychowankowie brali masowo udział w walkach powstańczych 1831 i 1863 r. Należeli też do najwybitniejszych działaczy narodowych Kaszubszczyzny i Pomorza.

Liceum mieszczące się dziś w zabytkowym XVIII-wiecznym gmachu szkolnym, rozpoczęło pracę niemal natychmiast po wyzwoleniu – w 1945 r. Od tego czasu jego mury opuściło około 3,2 tys. absolwentów. Dalszych 1,4 tys. ukończyło utworzone później liceum ekonomiczne.

(kl)

ELEKTRONICZNY SĘDZIA

(PAP). Naukowcy z uniwersytetu w Rotterdamie opracowali specjalny program dla maszyn elektronicznych, który ma być pomocny pracownikom aparatu sprawiedliwości. Zamiarem projektodawców było ułatwienie im poruszania się po zawiłych ścieżkach kodeksów prawnych. Dzięki pomocy komputera wyroki mają być „bardziej sprawiedliwe".

Prasa holenderska dość krytycznie przyjęła wspomnianą nowalijkę naukową. W jednym z artykułów stawia się pytanie do kogo obecnie należy się zwracać z apelacją w wypadku zaskarżenia wyroku, który wydaje się krzywdzący: do sędziego, czy też do mózgu elektronicznego... **(kl)**

W Krakowie odbył się II Ogólnopolski Festiwal Piosenki Żeglarskiej. Wśród uczestników dużą i dobrze rozśpiewaną grupę stanowili wodniacy. Jury ufundowało specjalną nagrodę dla najlepszego zespołu harcerskiego. Zwyciężył zespół Yacht-Clubu „Wodnik" (na zdjęciu) ze szczepu przy Szkole Podstawowej nr 40 w Gdyni kierowany przez druhnę Jolę Lendowską (mimo że powstał na tydzień przed festiwalem). Grand Prix festiwalu otrzymał Jerzy Porębski ze Świnoujścia.

Tekst i fot. **Zbigniew Bisanz**

WYSTAWA JAPOŃSKA W ŁÓDZKIM MUZEUM ETNOGRAFICZNYM

ŁÓDŹ (PAP). Z okazji trwającego w Łodzi „Tygodnia kultury Japonii" 22 marca otwarta została w Muzeum Etnograficznym i Archeologicznym wystawa japońskich zbiorów tej placówki. Znalazły się na niej: zbroje samurajskie, broń, kimona, zestawy stołowe, kosze do kwiatów, lalki, przedmioty obrzędowe (tabliczki dla zmarłych, latawce puszczane na Nowy Rok), a także stary elementarz japoński, przybory do pisania i tym podobne przedmioty, dające obraz dawnej kultury japońskiej.

Prezentowane zabytki pochodzą m.in. z wymiany eksponatów, dokonanej swego czasu między łódzkim Muzeum Etnograficznym a Uniwersytetem w Tokio. Teraz łódzka placówka nawiązuje podobną współpracę z Muzeum Narodowym w Osace.

(kl)

700-letni zabytek – skansenem sztuki nagrobnej

RENOWACJA CMENTARZA ŻYDOWSKIEGO ROZPOCZĘTA

WROCŁAW (PAP). Założony w XIII w. we Wrocławiu cmentarz żydowski, który od maja 1975 r. znajduje się w rejestrze zabytków, jest ostatnio porządkowany i restaurowany.

Zajmuje on obszar ponad 4 hektary, na jego terenie jest m.in. ponad 200 zabytkowych grobowców. Wśród nich – Ferdynanda Lassalle'a (1825–1864), założyciela pierwszej partii robotniczej w Niemczech, znanego – obok Karola Marksa i Fryderyka Engelsa – działacza socjalistycznego. Na cmentarzu spoczywa wielu zasłużonych dla Wrocławia uczonych, działaczy społecznych, architektów i kupców.

Ostatnio pod nadzorem wojewódzkiego konserwatora zabytków we Wrocławiu rzemieślnicy ze spółdzielni pracy z Kątów Wrocławskich rozpoczęli porządkowanie alejek cmentarza. Odnowiono także jego wysoki mur oraz wykonano dokładną rejestrację zabytków. Przygotowywane są plany, aby w przyszłości – odrestaurowany i uporządkowany zabytkowy cmentarz żydowski we Wrocławiu – przekształcić w skansen sztuki nagrobnej, w otoczeniu starego parku. **(kl)**

REPORTER Świata Młodych

Gdybym był nauczycielem...

LEPSI I GORSI

Na pewno nie będę nauczycielem! Nie chodzi mi o to, że nie podoba mi się ten zawód, ale po prostu zdaję sobie sprawę, że się nie nadaję. Człowiek z moim niecierpliwym charakterem nie mógłby być dobrym nauczycielem. A osobiście znam takie osoby, które przypadkowo trafiły do szkoły. Nie powiodło się im w obranym zawodzie, więc poszli uczyć do szkoły (szczególnie zdarza się to na wsi). Może teraz już mniej jest takich przypadków, ale moja siostra, która mieszka na wsi, ma nauczyciela wych. fizycznego, który wcześniej był krawcem. Jest sprawny fizycznie, ale czy tylko o to chodzi? A podejście do dzieci? cała pedagogika? W mojej szkole (jak chyba w każdej) są nauczyciele, których uczniowie darzą sympatią, ale są i tacy, których się po prostu nie lubi i to raczej jest ich wina. Jedna pani co lekcję powtarza, że już tu dłużej nie będzie uczyć, bo jak tu uczyć stado baranów? Uważa, że na półrocze nikt nie może mieć piątki i rzeczywiście nikt nie miał. No i jak tu darzyć sympatią taką panią, która nie da sobie nic wytłumaczyć, tylko od razu w krzyk?

Ale przecież nie można tak mówić o wszystkich nauczycielach. Są wśród nich osoby, które zasługują na zaufanie. Do naszej wychowawczyni można zwrócić się nie tylko ze szkolnymi sprawami, ale i z osobistymi. I to właśnie najbardziej cenię w nauczycielach i nie tylko ja. Nawet tzw. ,,rozrabiaki klasowe'' nieraz zwracają się do wychowawczyni. W szkole podoba mi się to, że istnieje i działa szkolny samorząd, co w sąsiednich szkołach rzadko się spotyka. Działa dzięki pani, która opiekuje się samorządem. Nie podoba mi się potępienie harcerstwa przez niektórych nauczycieli. Gdybym była nauczycielem, to nawet starałabym się wciągać do harcerstwa, a nie odwrotnie! Nie podoba mi się również sądzenie uczniów według raz utartej opinii. Jeśli uczeń, który ma dobrą opinię, napisze wypracowanie na czwórkę, stawia mu się piątkę. Jeśli uczeń, który ma opinię złego ucznia, napisze dobre wypracowanie, dostaje trójkę, gdyż jest ,,gorszy''. Gdybym była nauczycielem, nie patrzyłabym na nazwiska, tylko oceniała wszystkich jednakowo. Trzeba dać szansę, zachęcić do nauki. Cenię również w nauczycielu przygotowanie do lekcji i znajomość przedmiotu. A ilu mamy nauczycieli po prostu niesolidnych? Nieraz nauczyciel nie potrafi ciekawie wykładać przedmiotu i niektórzy uczniowie się nudzą. Potem ten nauczyciel krzyczy i wpisuje uwagę za nieuważanie na lekcji. Oczywiście, nie chciałabym, aby nauczyciel był za bardzo pobłażliwy, bo taki nauczyciel nie miałby szacunku. Gdybym była nauczycielem starałabym się o szacunek i o wdzięczność – swoim postępowaniem.

Dorota

KSZTAŁCENIE I WYCHOWYWANIE

Muszę stwierdzić, że zawód ten wymaga zamiłowania i mocnych nerwów! Praca w szkole to zarówno kształcenie umysłów, jak i wychowywanie młodych ludzi na prawych obywateli i patriotów. W przyszłości widzę się w tym zawodzie i cieszę się, że natura obdarzyła mnie takim a nie innym zamiłowaniem. W myślach już kocham ten zawód i darzę go szacunkiem i uznaniem. Nauczyciele, którzy uczyli mnie stawiać pierwsze koślawe litery są dla mnie wzorem i ideałem. Ja też nie chciałabym być ani za surowa ani chłodna jak lód, lecz przystępna i pomocna. Pragnęłabym aby na mych lekcjach uczniowie nie trzęśli się ze strachu, lecz swobodnie i pewnie odpowiadali.

Halina Marciniak

JACY SĄ, CO LUBIĄ, O CZYM MARZĄ?

O nauczycielach i pedagogach pisze się bardzo wiele, ale sądzę, że ,,książkowi'' nauczyciele nie dorównują w żadnym stopniu pedagogom współczesnym. Obecni nauczyciele przewyższają ich swoją cierpliwością, zamiłowaniem do zawodu, ogromnym zapałem i chęcią przekazywania swej wiedzy nam. Moi nauczyciele są bardzo młodzi, ale jestem przekonany, że bardzo kochają swój zawód, bo przecież w przeciwieństwie do starszej grupy moich nauczycieli, spieszą się na lekcje, przychodzą zaraz po dzwonku i bardzo często rozmawiają z nami o naszych problemach, nierzadko dzielą się z nami swoimi, w miarę możliwości starają się nam pomóc, zrozumieć i z pewnością rozumieją nas. Ja i moi koledzy uważamy, że nasi pedagodzy oceniają nas sprawiedliwie, ponieważ po każdym sprawdzianie, klasówce czy wypracowaniu, pytają każdego z osobna czy nie uważa, że został oceniony niesłusznie, dostał zbyt niską ocenę, czy nie uważa, że został skrzywdzony? Sprawiedliwość ocen, a także wyciąganie konsekwencji wobec uczniów oceniam najwyżej wśród innych przymiotów moich nauczycieli, ponieważ uczniowie zawsze zgadzają się z nimi, chociaż mają prawo wyrazić swoje zdanie, z którym nauczyciele się liczą.

Największym marzeniem moich nauczycieli jest chęć wychowania nas na mądrych i wykształconych ludzi, aby mogli być z nas dumni i dumne z nas mogły być nasze matki, nasi ojcowie, przyszłe pokolenie Polaków.

Piotr

DĄŻYŁABYM DO PRZYJAŹNI

Siebie w roli pedagoga wyobrażam sobie całkiem inaczej niż zachowują się niektóre moje nauczycielki... Uważam, że aby być lubianym nauczycielem przede wszystkim trzeba być przyjacielem ucznia. Będę starała się zdobyć sympatię i przyjaźń młodzieży. Moim wzorem jest jedna nauczycielka z mojej szkoły. Jest miła, wyrozumiała i dla wszystkich (bez wyjątku) serdeczna. Można z nią porozmawiać o modzie, nauce i wszelkich sprawach, jakie nas nurtują. To wszystko nie znaczy, że lekceważy naukę, wręcz przeciwnie. Na lekcji trzyma się twardo tematu i przedmiot wykłada bardzo dobrze. Wszystko co mówi po prostu wchodzi nam do serca i nie ma prawie żadnych trudności z zapamiętaniem danej lekcji. Dwójki stawia tylko wtedy, kiedy spotka się z przypadkami wielkiego próżniactwa i lenictwa. Chodzi zawsze uśmiechnięta i chyba za to najbardziej ją lubimy. Ta nauczycielka jest dla mnie ideałem i bardzo pragnę ją naśladować. Aby być dobrym nauczycielem **nie powinno się karać uczniów biciem, przeważnie po twarzy**. Niestety, zdarza się to w mojej szkole! Uważam to za najwyższą karę i po prostu brak kultury. A, niestety, ta nauczycielka, która to praktykuje, ciągle wykłada nam o kulturalnym zachowaniu. Marzę o pracy w harcerstwie i o tym, żebym została wychowawczynią starszej klasy. Na godzinie wychowawczej poruszałabym tematy szkolne i młodzieżowe. Dążyłabym do przyjaźni z uczniami, a jeżeli nie udałoby mi się to (bo przecież nie wszyscy mogliby mi zaufać), ,,nie właziłabym w kaloszach do czyjegoś serca''. Nie lubię i nie będę lubiła wszelkiego donosicielstwa i lizustwa. Będę starała się wpoić młodzieży, że to najgorsze wady ludzkie. Postaram się o autorytet i poważanie. I mimo wszystko chciałabym zostać nauczycielką na wsi. Ponieważ nadal sądzi się, że młodzież wiejska różni się od miejskiej. Na pewno tak nie jest. Wiem, że wieś ma mniej rozwiniętą kulturę, bo niby skąd? Ale ja będę starała się o to, aby dzieci wiejskie znalazły w szkole naukę, rozrywkę, pomoc i zrozumienie.

Baśka (lat 13)

SZANUJMY ICH

Mam 12 lat i chodzę już 6 lat do szkoły, a jeszcze nie mam złego zdania o nauczycielach. Przecież to oni starają się o to, abyśmy coś w życiu umieli, a zresztą język polski, matematyka w życiu bardzo pomagają. Historię to już na pewno każdy Polak powinien znać. A fizyka i chemia to podstawowa wiedza, aby wynaleźć jakieś przydatne urządzenie. Nie rozumiem, dlaczego niektórzy uczniowie wymyślają przezwiska np. ,,Globus''. Co prawda różne są sposoby nauczania, ale to jeszcze nie powód, aby przezywać nauczycieli, którzy starają się czegoś nas nauczyć. Oceny czasami są bardziej lub mniej podciągnięte w górę, ale przecież nauczyciel chyba zna wiadomości ucznia? Myślę, że największy ciężar biorą na siebie wychowawcy klas. Oni to starają się, aby klasa była drugą rodziną. Widać przecież, że po lekcjach nauczyciele wychodzą zmęczeni. I dlatego zwracam się z apelem do uczniów: szanujcie swoich nauczycieli, a w przyszłości będziecie im wdzięczni za cenny dar wiedzy.

Jarek

Spotkania

Prosto w serce

W jednym z ostatnio wyświetlanych na naszych ekranach filmów amerykańskich jest taka scena: pacjent na stole operacyjnym, klatka piersiowa rozwarta specjalną metalową ramą, w głębi porusza się rytmicznie – jeszcze się porusza – mały mięśniowy woreczek, znacząc swoje skurcze i rozkurcze świetlistą linią na ekranie specjalnego monitora. Jeśli linia zniknie, znak to, że serce odmówiło posłuszeństwa, a jego właściciel przekroczył niewidzialną granicę.

Serce... Anatomia czy poezja? Wbity nóż może pozbawić życia, wbita igła strzykawki z adrenaliną może to życie przywrócić. Czasami drgnie żywiej na czyjś widok, zaboli przy jego długotrwałym braku. Miłość czy medycyna?

Ile kosztuje serce? Wiem. Dla Ciebie jest bezcenne, bo służy Ci jeszcze znakomicie mimo problemów w szkole, kłopotów w domu i zielonych oczu tej z naprzeciwka. A gdyby nagle okazało się niezdatne do miłości i nienawiści albo – mniej poetycko – do ciągłego przepompowywania kilku litrów Twej krwi i trzeba byłoby Ci je wymienić... Ile byłoby warte to nowe, lepsze?

Niedawno po stu dwunastu dniach nowego, darowanego przez medycynę życia, w szpitalu w Salt Lake City zmarł pierwszy człowiek, któremu sztuczne serce miało zastąpić jego własne, nieuleczalnie chore. Pracowało ponoć do końca prawidłowo, a rekonwalescencja pacjenta po różnych momentach krytycznych dawała optymistyczne rokowania. Ale zapalenie płuc, niewydolność nerek...

Mówiliśmy jednak o sercu. To poliuretanowo-aluminiowe, wszczepione emerytowanemu dentyście, który żmarł w następstwie ,,generalnego ustania funkcji życiowych organizmu; w spokoju i z godnością'', to serce... nadaje się do ponownego wykorzystania. Dr Robert Jarvik, jego konstruktor, otrzymał już zresztą zezwolenie na siedem następnych podobnych zabiegów. Ale koszt jednego sztucznego serca wynosi osiemdziesiąt tysięcy dolarów.

Przed laty głośne było nazwisko prof. Christiana Barnarda, który przeszczepiał pierwszy żywe serce, czy dokładniej – żywe serce nieżywego już człowieka, choć ustalenie momentu tej śmierci, upoważniającej do wykorzystania ,,zbędnego'' ale zdrowego serca np. ofiary wypadku samochodowego budziło liczne kontrowersje. Metoda prof. Barnarda wyszła już ze stadium eksperymentalnego i ma jeszcze jedną przewagę nad tą z wykorzystaniem sztucznego serca – żywe serce można dostać za darmo. Więc ile jest ono warte? Pytanie z anatomii, poezji, miłości, medycyny czy... handlu?

Jedno jest pewne: wykonawcy pierwszych przeszczepów przejdą dzięki sercu do historii. Do literatury natomiast wszedł na stałe autor innego ,,Serca'' – Edmondo de Amicis, którego siedemdziesiątą piątą rocznicę śmierci właśnie niedawno obchodziliśmy. Ile się przez te lata zmieniło... I dziś ta książka, którą kiedyś zaczytywały się całe pokolenia (jej pierwszy polski przekład ukazał się jeszcze w ubiegłym wieku), razi nieco sentymentalizmem. Nie mógł tego przewidzieć oficer, dziennikarz i podróżnik w jednej osobie, wierzący głęboko w wychowawczą misję literatury i stąd może nie stroniący od szkodliwego dla sztuki moralizatorstwa, tak jak zapewne nie przewidywał, że właśnie ta jego książka, pisana w oparciu o zapiski z dzienniczka własnego syna, przyćmi sławą jego inne utwory i doczeka się tłumaczeń na prawie wszystkie języki świata. Mimo zarzutów, jakie tu powtarzam, sam kiedyś wzruszałem się nad stronicami ,,Serca'' i sądzę, że podzielają ze mną te odczucia jeszcze i dzisiejsi czytelnicy, karmieni obok tej lektury medyczno-sercowymi rewelacjami. A ile dziś jest warte tamto stare wysłużone przez dziesiątki lat ,,Serce''? Ba, spróbujcie je w ogóle kupić. Nie wiem nawet, czy w całości – poza wyjętymi z niego tzw. opowiadaniami miesięcznymi – było w ostatnich latach wznawiane.

Skąd de Amicis przy poliuretanowo-aluminiowej atrapie? Ano, bo o sercu i z sercem można różnie. Kiedy była u nas popularna radziecka komedia ,,Świat się śmieje'', popularne były też pochodzące z niej piosenki Izaaka Dunajewskiego. Cóż, kiedy jedni śpiewali ,,serce – to najpiękniejsze słowo świata'', a inni przedrzeźniając tamtych ciągnęli swoje: ,,serce – to najsmaczniejszy kawał mięsa''. Najgorsze, że jedni i drudzy mieli rację. Oczywiście tę drugą wyłącznie w odniesieniu do drobiu i ssaków parzystokopytnych. Choć podejrzewam, że z kolei żołądek niejednego smakosza podszedłby pod samo gardło na widok przysmaku jakiegoś pierwotnego bodajże ludu, gdzie ,,kucharz'' sięgał ręką żywemu zwierzęciu przez przełyk... do serca, by wyszarpnąć je stamtąd jeszcze niemal bijące i podobno... najsmaczniejsze.

Tak. Wiem, że wstrząsam i odrzucam przytaczanymi dzisiaj obrazami. Ale robię to celowo. Chciałbym, byście tej wiosny, która w żywszy rytm wprawi i Wasze serca, wiedzieli, że to nie sama poezja i sentymentalne szczęście. Że uczucie miłości też reguluje znana medycynie fizjologia, że kryją się za nią różne pułapki i niebezpieczeństwa, że zawracając komuś głowę można mu wbić w serce zarówno życiodajną strzykawkę z adrenaliną jak i śmiercionośny nóż późniejszego zawodu, zazdrości czy zdrady. Nie wierzycie? Trudno! Ja Was ostrzegałem. Ale – wiem – serce nie sługa...

Jarek

REDAKCYJNA POCZTA

Zawiódł mnie

Piszę w sprawie listu ,,Sarny'' z 1 nr ,,Świata Młodych'' Uważa ona, że gdy do chłopca napisze list, to on od razu będzie jej przyjacielem. Ja też chciałam poznać pewnego chłopca, który ma na imię Krzysiek, robiłam co mogłam, żeby zaprzyjaźnić się z nim. Napisałam do niego list i nadmieniłam, że chciałabym w nim znaleźć przyjaciela. Ale na następny dzień on zaczął opowiadać o moich troskach i kłopotach opisanych w liście i wraz z kolegami naśmiewał się ze mnie. **Anka**

Moje współmieszkanki nieodpowiednio się zachowują

Mieszkam w internacie, gdyż nie mam dobrego dojazdu do szkoły. W pokoju jest nas trzy. Gdy w klasie I poznałam te moje koleżanki, myślałam, że będzie nam dobrze ze sobą. Pomyliłam się. Otóż od pewnego czasu dziewczyny zmieniły swój stosunek do mnie. Rządzą się moją bielizną, grzebią na półce, zjadają mi to, co przywiozę z domu. Gdy im powiem, żeby nie brały nic z moich rzeczy, to one krzyczą, wyzywają, że jestem bardzo skąpa. Używają takich słów, że aż przykro słuchać. Gdy ich nie ma w pokoju, to płaczę. Chciałam już zrezygnować z internatu, ale wątpię, czy na to zgodziliby się rodzice. Cóż mam zrobić? Dłużej nie potrafię tak żyć. Brak mi cierpliwości i nerwów na to wszystko. Wydrukujcie mój list. może koleżanki zmienią swoje zachowanie w stosunku do mnie, gdy list przeczytają.

Smutna ,,Malinka''

Może Grzegorz zmieni się na lepsze?

W 1 nr ,,RP'' ukazał się list Ewy ,,Czy będzie to przyszłość kolorowa?'' Ewo! Zastanawiasz się czy Grzegorz dotrzyma słowa? Przecież możesz to sprawdzić. Zgódź się na chodzenie, może Grzegorz wtedy poprawi swoje postępowanie (przestanie pić, zacznie się uczyć i zmieni towarzystwo). Po pewnym czasie zobaczysz, czy coś się zmieniło. Jeśli okaże się, że jednak nie dotrzymał słowa, możesz z nim zerwać. Nie wiem, czy będzie Ci łatwo to zrobić, dlatego musisz się do tego przygotować. Jeśli masz choć trochę silnej woli i jeśli oczywiście chcesz skorzystać z mojej rady – spróbuj. Może Grzegorz okaże się naprawdę wartościowym chłopakiem? **Katarzyna P.**

Nie ma się czym przejmować

Piszę w sprawie listu Artura Ka, 16 nr ,,RP''. Uważam, że jeśli jesteście tak dobraną paczką, to w ogóle nie powinniście zwracać uwagi na docinki i plotki kolegów i koleżanek z klasy. W końcu im się to pewnie znudzi i przestaną, a jeśli nie to nie ma się czym przejmować i tylko dlatego rozbijać paczkę pt. ,,Artur, Iwona i Artur''. **Ada**

REDAKCJA ODPOWIADA: Carina Sz. z Mławy – swój list zatytułowałaś: ,,Jestem w kłopocie i co mam zrobić?'' Chcemy Ci pomóc, ale nie możemy, gdyż zapomniałaś podać adres. Pilnie czekamy na następną korespondencję i prosimy o podanie zwrotnego adresu. Sprawa jest poważna i nie powinnaś jej odwlekać, a także nie możesz pozostawać bez pomocy. Będziemy Ci jej mogli udzielić, pod warunkiem, że skontaktujemy się z Twoją mamą. (bs)

Harcerz chce być silny i sprawny

Z posiedzenia Rady Naczelnej ZHP poświęconej przeciwdziałaniu zagrożeniom społecznym i zdrowotnym dzieci i młodzieży.

Żaden poważny problem dotyczący dzieci i młodzieży nie może pozostać poza zainteresowaniem harcerstwa. Organizacja ta jako swój cel nadrzędny przyjęła służbę dziecku i podjęła się rzecznictwa jego spraw wobec społeczeństwa, organizacji i instytucji, których działania mają wpływ na sytuację młodzieży, a także wobec władz administracyjnych i państwowych.

Nic więc dziwnego, że ostatnie posiedzenie Rady Naczelnej ZHP, które odbyło się w dniach 26–27 marca br. poświęcone było problemowi zagrożeń społecznych i zdrowotnych dzieci i młodzieży, a także szukaniu sposobów przeciwdziałania im.

Jednym z najważniejszych celów ZHP jest kształtowanie w codziennym harcerskim działaniu człowieka sprawnego, zdrowego, silnego, fizycznie i psychicznie, zahartowanego na trudy. Służyć temu mają harcerskie gry, ćwiczenia, biegi, wyprawy, biwaki, letnie obozy i zimowiska. Wszyscy harcerze uczą się współżyć z przyrodą. Od wszystkich wymaga się doskonalenia woli i charakteru, dbałości o zdrowie i kondycję fizyczną. A dzieciom i młodzieży dotkniętej chorobami, kalectwem i tym, którzy mają kłopoty z dostosowaniem się do zgodnego z prawem życia w społeczeństwie proponuje się działalność w harcerskich drużynach „Nieprzetartego Szlaku".

W ostatnim okresie coraz więcej mówi się o tym, że ze zdrowiem dzieci i młodzieży nie jest najlepiej w naszym kraju. Mówi się też o tym, że rośnie liczba przypadków tzw. niedostosowania społecznego – a więc przestępstw, demoralizacji, uleganiu narkomanii, nałogowi picia alkoholu itp. Wypowiadają się na ten temat zaniepokojeni lekarze, psychologowie, pedagodzy, przedstawiciele organów porządkowych i resortu sprawiedliwości. Pisze wiele na ten temat prasa, informuje radio i telewizja.

Jak wielka jest skala tych zagrożeń? Różne instytucje i organizacje prowadziły badania tych zjawisk, ale ich wyniki są rozproszone, nie zawsze się pokrywają.

Według badań Instytutu Matki i Dziecka 10–15% uczniów (a więc 300 tys. na 6 mln dzieci i młodzieży w wieku szkolnym) jest przewlekle chorych, wymaga leczenia i rehabilitacji. 30–40 proc. to dzieci i młodzież znerwicowana. To dużo.

Niepokojąco wzrasta zjawisko narkomanii wśród nieletnich. Według niepełnych danych można przyjąć, że w Polsce jest to co najmniej 100–150 tys. osób odurzających się. Większość wśród nich to ludzie młodzi i dzieci w wieku szkolnym. Dane statystyczne rejestrują również dużą ilość przestępstw popełnionych przez lub z udziałem nieletnich. Szacuje się, że liczba dzieci o różnym stopniu niedostosowania społecznego sięga 1 miliona.

Człowiek silny, zdrowy i sprawny to nie tylko człowiek wysportowany, ale prawidłowo odżywiany, prowadzący higieniczny tryb życia. („ŚM" pisał o tych sprawach w lutym i marcu br. w cyklu materiałów pn. „Kuchnia nastolatków"). A na higienę życia składa się nawyk mycia rąk, jak i odpowiednia dawka snu, przebywania na powietrzu, niepoddawanie się nałogom, regularne spożywanie posiłków, określona proporcja czasu przeznaczonego na pracę i wypoczynek, jak i określona liczba kalorii dostarczana organizmowi.

Tymczasem dzieci i młodzież pracują zbyt długo w zamkniętych salach, nie wychodzą w czasie przerw na boiska, często nie jedzą przez wiele godzin żadnego ciepłego posiłku, bywa że i drugiego śniadania. Zmienić ten stan rzeczy może tylko wspólne i konsekwentne działanie wszystkich, którym winno zależeć na radykalnej poprawie, tj. szkoły, rodziców, organizacji społecznych i instytucji państwowych.

Co w tej sprawie może robić harcerstwo na co dzień? Powinno kształtować taki stosunek młodego człowieka do spraw związanych z rozwojem fizycznym i psychicznym, by zechciał serio zainteresować się swoim organizmem, a zajęcia w drużynie dostarczyły mu jak najwięcej wiadomości z praktycznych umiejętności w tym zakresie.

Każdy zuch i harcerz powinien otrzymać pełną odpowiedź na pytania: Jak dbać o zdrowie? Jak utrzymać siebie w dobrej kondycji? Co trzeba zrobić, by prawidłowo organizować swój dzień pracy zachowując odpowiednie proporcje między nauką, zabawą, odpoczynkiem? Jak powinien być zorganizowany kącik do nauki?

Przed szczepami, kręgami instruktorskimi i komendami harcerskimi stoi poważne zadanie rozeznania sytuacji i określenia stopnia zaniedbań, które mają wpływ na prawidłowy rozwój dziecka, a więc i na jego zdrowie. Dotyczyć to może bardzo wielu spraw: dostępności pomocy lekarskiej, stanu sanitariatów szkolnych, spożywania gorących posiłków czy mleka, co jest bardzo ważną sprawą zwłaszcza dla 600 tysięcznej rzeszy uczniów dojeżdżających codziennie do szkoły, itp. itp. Konieczne jest dokonanie przeglądu stanu sanitarno-higienicznego burs i internatów, w których mieszka około 150 tys. uczniów, warunków odrabiania lekcji w domu i na stancjach, gdzie również mieszka duża liczba uczniów, bo ok. 70 tys. Trzeba sprawdzić jaki jest stan obiektów i urządzeń sportowych, jaka jest możliwość korzystania z nich.

Z takiego rozeznania przeprowadzonego w całym kraju powstać może zapis o aktualnym stanie zagrożeń. Informacje płynące z tych harcerskich penetracji powinny dać harcerskim aktywistom – członkom partii, radnym, działaczom PRON-u – podstawę do zabiegania na forach organizacji, w których działają o podejmowanie odpowiednich rozwiązań, decyzji. Sprawy wymagające rozstrzygnięć na szczeblu centralnym przedstawiałaby do rozpatrzenia przez odpowiednie władze Główna Kwatera ZHP.

Najważniejsze jest jednak to, żeby wnioski z przeprowadzonego przez siebie przeglądu wyciągały szczepy i drużyny. By podejmowały takie działania, które zmienią na lepsze sytucję w ich szkołach, ich domach, ich środowisku. By szukały w swym działaniu pomocy u przyjaciół i proponowały współpracę innym organizacjom działającym w szkołach, takim jak PCK, Szkolny Związek Sportowy, PTTK. I by każda zbiórka potwierdzała 10 punkt Prawa Harcerskiego: „Harcerz chce być silny i sprawny, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych i walczy z nałogami." **(ed)**

SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT

WYSTARTOWAŁA FORMUŁA 1

Z dużym zainteresowaniem czekano na pierwsze w tym roku wyścigi o mistrzostwo świata najszybszych samochodów (Formuła 1). Działo się tak dlatego, że nowy regulamin wprowadził szereg zmian, w tym zmniejszenie ciężaru wozów (do 540 kg). Zdaniem wielu kierowców to ostatnie posunięcie zwiększa zagrożenie wypadków bowiem zdjęcie 40 kg odbyło się kosztem konstrukcji. Są one ponoć słabsze, co w razie kolizji z przeszkodami może okazać się dla zawodników tragiczne. Zresztą uczestnicy F 1 od dawna domagają się polepszenia warunków startowych i wyeliminowania niebezpiecznych dla nich rozwiązań technicznych poszczególnych podzespołów samochodów. Przypomnijmy, że w zawodach tych niemal każdego roku dochodzi do wypadków śmiertelnych, nie zawsze z powodu winy kierowców.

Ale nowe przepisy, a zwłaszcza wprowadzenie płaskiej podłogi samochodów i zwiększenie prześwitu między podwoziem a nawierzchnią toru spowodowały, że spadła przyczepność na wirażach, a więc tam gdzie kolizji było najwięcej. Kierowcy mogą teraz stosować tzw. poślizg kontrolowany, a zatem jechać muszą inną techniką. Szkopuł w tym, czy kierowcy wyzbędą się starych nawyków...

Chodziły wieści, że mistrzowie nie potrafią dostosować się do nowej techniki prowadzenia i inicjatywę przejmą nowi zawodnicy. Jednak rzeczywistość okazała się inna. Oto w Grand Prix Brazylii na pierwszym miejscu uplasował się mistrz świata z roku 1981 – Nelson Piquet, jadący na „Brabhamie", a tuż za nim wyścig ukończyli Keke Rosberg („Wiliams") – aktualny MŚ i słynny Niki Lauda („McLaren-Marlboro"), zwycięzca F1 z lat 1975 i 1977. Debiutanci nie odegrali poważniejszych ról.

Warto jeszcze wiedzieć, że najstarszym zawodnikiem tegorocznych startów jest Jacques Laffite (39 lat), a najmłodszym Corrado Fabi (21 lat). Najwięcej zwycięstw odniósł do tej pory Lauda, który wygrał aż 19 wyścigów. **(zp)**

Fot. **archiwum**

NOWA KONKURENCJA

Mówiło się dotąd, że najbardziej wyczerpującymi konkurencjami są biegi maratońskie oraz dziesięciobój. Ale oto pojawiła się nowa dziedzina sportu, przy której bledną wspomniane powyżej dyscypliny. Chodzi o coraz popularniejszy w Stanach Zjednoczonych i Anglii trójbój. W skład jego wchodzi pływanie (dystans 2,5 mili – 4,53 km), wyścig kolarski (kilkanaście km) oraz bieg maratoński. Wszystko to następuje jedno po drugim, a zatem uczestnikom nie daje się czasu na odpoczynek! Nic więc dziwnego, że trójbój nazwano „walką dla ludzi z żelaza". Ogromny trud nie przestrasza jednak chętnych do startu. Np. organizatorzy ubiegłorocznych międzynarodowych zawodów na Hawajach zmuszeni byli do ograniczenia liczby uczestników i odrzucili parę setek zgłoszeń. Ale i tak na starcie stanęło 850 zawodników. Tylko nieliczni z nich nie ukończyli imprezy. Jednak finał był taki, że z pomocy lekarskiej skorzystało prawie 130 osób, którym wstrzyknięto dożylnie 60 litrów glukozy.

Nie wszyscy zatem są zwolennikami nowej konkurencji, i coraz częściej odzywają się głosy ją krytykujące. Mimo to zawiązało się już Brytyjskie Stowarzyszenie Trójboju, które w lipcu br. planuje przeprowadzić mistrzostwa kraju. Przypuszcza się, że weźmie w nich udział ponad pół tysiąca zawodniczek i zawodników. Przewiduje się również organizację mistrzostw Europy i świata.

Dodajmy, że dzienna „porcja" treningowa, chcącego utrzymać formę trójboisty, wynosi około 65 km – biegu, pływania i jazdy rowerem. W przeliczeniu rocznym wynosi ona... 14 tysięcy km! **(zp)**

IO paraplegików

Podlondyńska miejscowość, Stocke Mandeville, już od lat gości najlepszych sportowców-inwalidów, którzy rozgrywają tam swoje mistrzostwa świata. Polacy są zawsze w czołówce i zwykle zdobywają kilkadziesiąt medali – zwłaszcza w pływaniu, podnoszeniu ciężarów i lekkiej atletyce. Nasi paraplegicy startują także w Igrzyskach Olimpijskich Inwalidów. Np. na ostatnich, rozgrywanych w roku 1980 (Arnheim, Holandia), polska reprezentacja wywalczyła w oficjalnej klasyfikacji drużynowej I miejsce. Dobrze to świadczy o przygotowaniu ekipy – w imprezie startowały ponad 2 tysiące zawodników z 42 krajów.

W bieżącym roku najważniejszymi zawodami dla niepełnosprawnych (w Polsce opiekuje się nimi zrzeszenie „Start") są igrzyska europejskie w Paryżu (podnoszenie ciężarów, tenis stołowy i l.a.), ME – w łucznictwie (Francja), w l.a. (Norwegia) oraz w pływaniu (Dania). Jednak wszyscy pilnie przygotowują się do IO, które w przyszłym sezonie odbędą się w USA. Inwalidzi zawsze rozgrywają swoje olimpiady w tym samym roku i kraju, co ich pełnosprawni koledzy. Warto jeszcze dodać, że w Międzynarodowej Organizacji Sportu Inwalidów funkcję wiceprezydenta pełni Polak, Andrzej Janiszewski. **(zp)**

WTP po raz 13

Piłkarze dość wcześnie rozpoczęli tegoroczny sezon i dostarczyli nam sporo radosnych wrażeń (zwłaszcza występujący w pucharowych rozgrywkach łódzki „Widzew"). Wprawdzie do wakacji pozostało jeszcze trochę czasu, ale my również przygotowujemy się do przeprowadzenia rozgrywek dla naszych czytelników. W tym roku nie przewidujemy żadnych zmian regulaminowych. Ale informujemy, że w 13 wakacyjnym turnieju piłkarskim o puchar „Świata Młodych" będą mogli wziąć udział zawodnicy urodzeni po 1 IX 1968 roku. Do finału krajowego (20–21 sierpnia) awansują cztery drużyny. które wylosujemy na podstawie nadesłanych do nas wykazów odbytych spotkań. Zgodnie z regulaminem wyniki poszczególnych meczów nie odgrywają przy losowaniu żadnej roli. Miejsca krajowego finału jeszcze nie ustaliliśmy, jednak wszystko wskazuje na to, że jego organizacji podejmie się Komenda Chorągwi ZHP w Koninie, która już dwukrotnie (i doskonale) przeprowadzała nasze zawody.

Zainteresowanych imprezą informujemy również, że w br. będziemy gospodarzami finału międzynarodowego. Wystartuje w nim zwycięzca naszych rozgrywek, a także liderzy podobnych turniejów w Bułgarii, NRD i na Węgrzech. A więc po raz pierwszy w 13-letniej historii WTP dojdzie do pojedynków drużyn z czterech krajów. Już teraz ciekawi jesteśmy, jak wypadną w nich nasi reprezentanci i kto zdobędzie prawo do udziału w finale międzynarodowym. Regulamin turnieju i bliższe szczegóły dotyczące zawodów zamieścimy w „ŚM" pod koniec czerwca. Warto jednak niezwłocznie przystąpić do organizowania zespołów, będzie przecież o co walczyć. **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

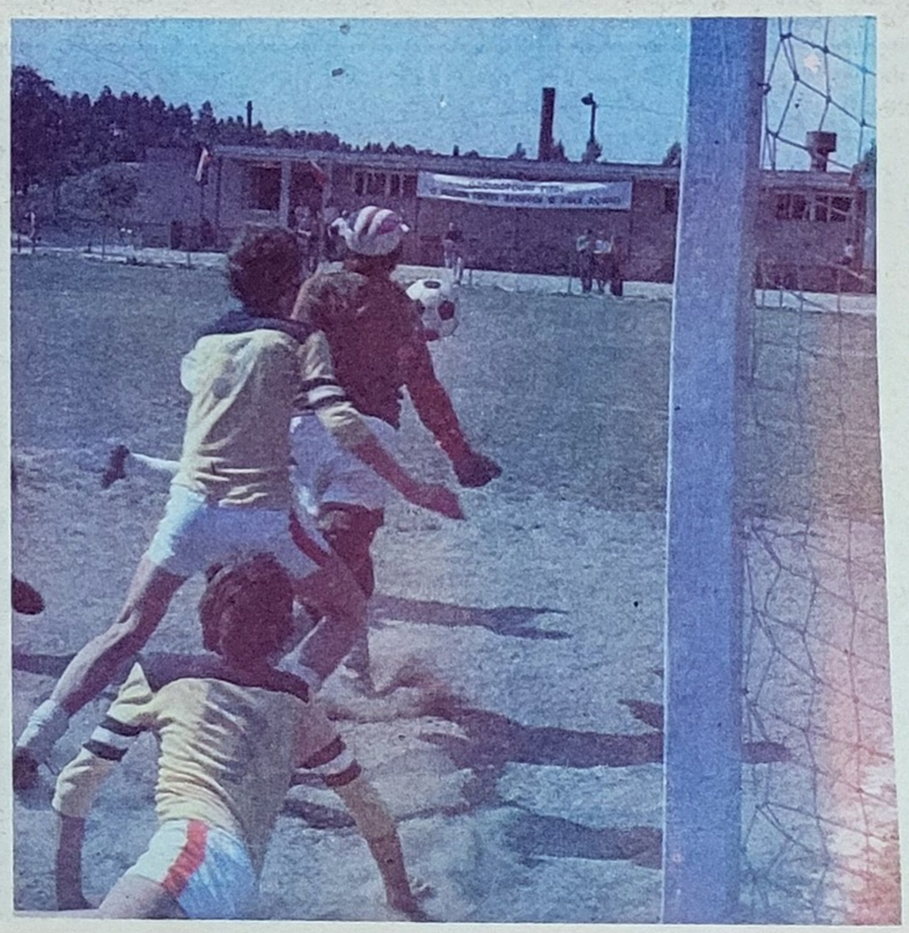

Koncertu na dwanaście słowiczych chórów ciąg dalszy

Trudno uwierzyć, ale III Międzynarodowy Festiwal Chórów Chłopięcych, jaki odbył się niedawno w Poznaniu, to wielki koncert, w którym wzięło udział około ośmiuset śpiewaków z dwunastu chórów, trzydziestu solistów, kilkunastu dyrygentów i kilka zespołów muzycznych. To właściwie nie jeden, a trzynaście koncertów, jakie miały miejsce nie tylko w reprezentacyjnej sali koncertowej Poznania – Auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, ale także w nowoczesnej sali Zespołu Szkół Muzycznych oraz w czterech poznańskich kościołach, do których wnętrz znakomicie pasowała prezentowana przez chóry muzyka; więcej, dzięki współorganizowaniu festiwalu przez Krajowe Biuro Koncertowe z Warszawy, którego dyrektor Zbigniew Pawlicki pełnił honory domu na wszystkich koncertach, wprowadzając słuchaczy w muzyczne tajniki, koncertów zagranicznych chórów wysłuchać mogli również melomani kilkunastu innych miejscowości od Barlinka po Warszawę. A więc był to naprawdę wielki słowiczy koncert.

Jeden z solistów „Augsburger Domsingknaben", którzy potrafili nawiązać równoprawny dialog z solistami dorosłymi

OD KSIĘCIA MUZYKÓW...

Wśród zachowanych arcydzieł muzyki dawnej większość stanowią chóralne utwory religijne, które swój szczytowy rozwój osiągnęły wraz z rozkwitem wielkich form wielogłosowych. Było to m. in. zasługą flamandzkiego „księcia muzyków" Josquina des Prés, początkowo śpiewaka katedry w Mediolanie, tworzącego na przełomie XV/XVI wieku. Jego żartobliwą piosenkę – bo tworzył je obok utworów religijnych – przypomniał chór „La capella de Roubaix" z Francji.

Osiągnięcia te rozwijają już w XVI wieku dwaj mistrzowie: z pochodzenia Niderlandczyk Orlando di Lasso oraz włoski kompozytor Giovani Pierluigi da Palestrina, obaj zaczynający jako chłopcy od śpiewu w chórach kościelnych. Pierwszy – autor przede wszystkim form nieliturgicznych, w tym około tysiąca dwustu motetów; drugi – okazał się tak ważny dla muzyki kościelnej, że sobór trydencki uznał jego styl za wzorcowy. Ich utwory chóralne a capella zaprezentował m.in. Poznański Chór Katedralny, śpiewający podczas festiwalu po raz pierwszy w Auli Uniwersyteckiej.

W kościele Karmelitów Bosych na Wzgórzu św. Wojciecha występował z kolei wspomniany już chór francuski, który poprzedzony nastrojową muzyką organową wykonał w tym surowym wnętrzu, wobec zasłuchanej publiczności i milczących na obrazach twarzy świętych, m.in. jeden z motetów Palestriny oraz jedną z ponad stu pieśni angielskiego kompozytora XVII wieku (oczywiście również początkowo chórzysty, tym razem katedry królewskiej w Londynie) Henry Purcella. Solista, dysponujący prawie w ogóle u nas nie znanym głosem kontratenorowym (głos zbliżony do altu) – a ma ich ten chór aż czterech – zebrał zasłużone brawa.

...DO POETY DŹWIĘKÓW

I wreszcie Niemcy: mniej poza kręgiem melomanów znani – Heinrich Schütz (XVI/XVII wiek) i Johann Kuhnau (XVII/XVIII wiek) oraz „poeta dźwięków" Johann Sebastian Bach (XVII/XVIII wiek); pierwszy rozpoczynał barok, ostatni, urodzony w sto lat później, wprowadziwszy niemiecką muzykę na szczyty, epokę baroku zamykał; wszyscy trzej związani z chórem przy kościele św. Tomasza w Lipsku, słynnym „Thomanerchor".

Wieczór mistrzowskiej interpretacji muzyki niemieckiej zawdzięczał festiwal chórowi chłopięcemu z Hannoveru z RFN, który śpiewał pod kierunkiem prof. Heinza Henniga w kościele Wszystkich Świętych. Śpiew umiejscowionego na balkonie u stóp organów chóru dolatywał do usytuowanych niżej słuchaczy z nieba pełnego muzyki najwyższej próby, bo trzeba powiedzieć, że właśnie motety Bacha są w istocie kamieniem robierczym techniki i dojrzałości interpretacyjnej każdego zespołu. Przyjęcie było entuzjastyczne i mimo zimna, i później pory zaowocowało bisem.

Muzykę Bacha, którego nasz kompozytor Witold Lutosławski nazwał największym z geniuszów muzycznych ludzkości, śpiewały jeszcze i inne chóry, godnie konkurując z mistrzami z Hannoveru. Chór Kurczewskiego w Bachowskim motecie, a chór belgijski „In Dulci Jubilo" w dwóch kantatach z Oratorium na Boże Narodzenie – pokazały skalę swoich możliwości.

I pomyśleć, że muzyka tego kompozytora służyła za jego życia uświetnianiu wesel, pogrzebów i uroczystości uniwersyteckich, stanowiła oprawę nabożeństw kościelnych, a przez kilkanaście lat nawet repertuar prowadzonych przez Bacha koncertów w jednej z lipskich... kawiarni.

OD MSZY...

Wolfgang Amadeus Mozart, osiemnastowieczny kompozytor austriacki był uczniem najmłodszego syna Jana Sebastiana Bacha, Jana Christiana, i... cudownym dzieckiem, które koncertowało na dworach europejskich. Pierwsze Mozartowskie sonaty ukazały się drukiem, gdy ich autor miał lat... osiem. Mszę C-dur, wykonaną z orkiestrą i solistami przez Poznański Chór Katedralny, napisał jako dziewiętnastoletni młodzieniec, niejako na marginesie komponowanej opery. Msza Koronacyjna powstała cztery lata później, kiedy to niezbyt zadowolony z rozwoju kariery syna ojciec Mozarta pisze do niego, że nie umie zabiegać o swoje sprawy. Mszę tę z orkiestrą i solistami zaśpiewał wspominany już chór belgijski.

I wreszcie ostatnie słowo kompozytora, pisana z przeczuciem własnej śmierci i nie dokończona msza żałobna czyli słynne „Requiem". Od pierwszych tonów orkiestry i chóru (Augsburger Domsingknaben z RFN) potężniejąca skarga i lament, strach i znów płacz, równoprawny dialog dorosłych i dziecięcych solistów i... nie milknące oklaski.

Utwór ten został dokończony przez ucznia kompozytora, co znany z paradoksów Bernard Shaw skomentował: „Jeśli Requiem nie napisał Mozart, to ten który je dokończył był Mozartem".

Urodzony w kilka lat po śmierci Mozarta, jego rodak Franz Schubert, już przedstawiciel romantyzmu w muzyce, również skomponował dwie msze. Jedną z nich – tzw. „Mszę niemiecką" wykonał chyba po raz pierwszy w Polsce, w sto sześćdziesiąt lat od jej powstania. Duński Chór Chłopięcy z Kopenhagi, o delikatnym i dziwnym może trochę dla nas (sprawa języka) brzmieniu, które potrafiło jednak dojść do koniecznego forte, współbrzmiąc z towarzyszącym zespołem instrumentów dętych.

I pomyśleć, że po zmarłym w nędzy Schubercie, żyjącym w cieniu wielkiego Beethovena, zostało nieco starej garderoby i „nic" prócz... starych nut, które wydawano potem przez całe sześćdziesiąt lat.

...DO ORATORIUM

Najbardziej monumentalną formą muzyki chóralnej jest jednak oratorium, które doprowadził w swej twórczości do mistrzostwa niemiecki kompozytor z przełomu XVII/XVIII wieku Georg Friedrich Haendel, mający w swym dorobku obok czterdziestu oper ponad dwadzieścia utworów oratoryjnych. Toteż „Mesjasz", choć jego prawykonanie w 1742 roku w Dublinie nie wzbudziło specjalnego zainteresowania, oczekiwany był jako jedno z największych wydarzeń festiwalu. Tym bardziej, że miał być wykonany aż dwukrotnie: w oryginalnej wersji angielskiej przez chór „Cantate Domino" z Belgii i w wersji niemieckiej (po niedawnych sukcesach w RFN) przez Chór Chłopięcy i Męski Filharmonii Poznańskiej pod dyr. prof. Stefana Stuligrosza.

Trudno uwierzyć, że ta blisko trzygodzinna muzyczna opowieść o Chrystusie powstała w jednym, szesnastodniowym, twórczym porywie, o którym sam Haendel powiedział: „Zaprawdę nie wiem, czy pisząc, żyłem w ciele własnym."

Mnie bardziej odpowiadało wykonanie Chóru Stuligrosza, którego kończące część drugą oratorium „Alleluja" przyjęto churaganową owacją na stojąco. Bis tej właśnie części zakończył krótko przed północą ostatni z festiwalowych koncertów, stanowiąc akord godny zamknięcia tej imprezy.

Ale oczywiście chóry to nie tylko muzyka kościelna, a muzyka w ogóle – to nie tylko Europa bez Polski. Do tego koniecznego uzupełnienia wrócę więc jeszcze w jednym z najbliższych numerów „Świata Młodych".

JAROSŁAW LISIECKI
Fot. **archiwum**

„La Capella de Roubaix" dysponuje aż czterema kontratenorami

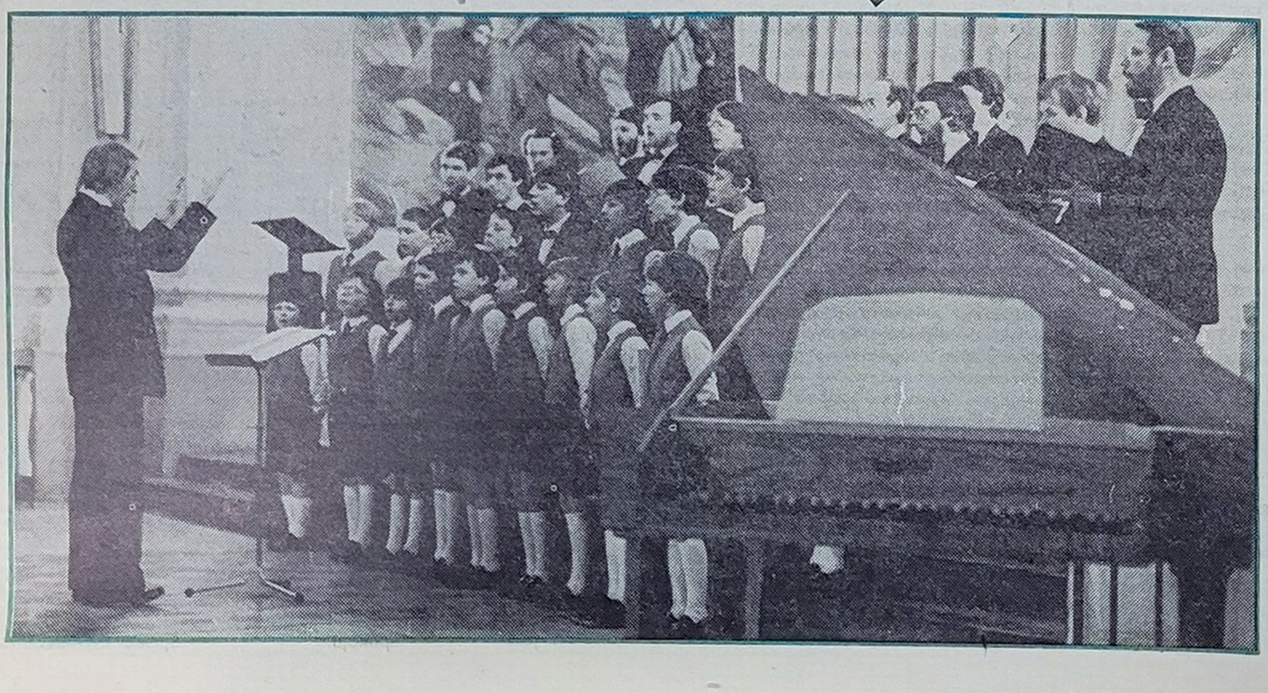

Harcerska wiosna

Żegnaj, Marzanno!

„Za mej jeszcze pamięci był on obyczaj u nas po wsiach, iż w Białą niedzielę w poście topili bałwana, jeden ubrawszy snop konopi albo słomy w odzienie człowiecze, który wszystką wieś prowadził, gdzie najbliżej było jakieś jeziorko albo kałuża, tamże zebrawszy z niego odzienie, wrzucili do wody śpiewając żałobliwie: Śmierć się wije u płotu, szukajmy kłopotu; potem co najprędzej do domu od tego miejsca bieżeli, który albo która się wtenczas powaliła lub powalił, wróżbę tę mieli, iż tego roku umrze. Zwali tego bałwana Marzanna."

W ten sposób opisywał Joachim Bielski w „Kronice polskiej" z 1597 roku obyczaj topienia Marzanny. I z pewnością nawet mu się nie śniło, że stary obrządek przetrwa do naszych czasów. Od kilkunastu już lat Komenda Hufca w Tłuszczu i oddział PTTK w Wołominie organizują wiosenne zlazy drużyn zuchowych i harcerskich z Marzannami.

Pierwszego dnia wiosny na boisku Zbiorczej Szkoły Gminnej w Tłuszczu zaroiło się od harcerzy i słomianych kukieł. Zjechało aż 27 drużyn i 3 koła PTTK. Niełatwo było wybrać królowę piękności spośród wszystkich Marzann. Komisja konkursowa, w składzie której byli m.in. artyści ludowi Józef Kulesza i Stanisław Barcz oraz papcio Chmiel, po burzliwej dyskusji za najpiękniejszą uznała Marzannę 45 DH im. Marii Konopnickiej z Jasienicy. Najwyżej oceniona została pomysłowość i wykonanie z samej słomy, bez kolorowych ozdóbek. Kukła z Jasienicy nie popłynie razem z innymi do morza. Będzie ozdobą siedziby komendy hufca. Oby tylko nie zatrzymała zimy w Tłuszczu!

Miejscowa Spółdzielnia Pracy „Art-Ceramik" przygotowała dla harcerzy kiermasz swoich wyrobów. Pięknie malowane dzbanuszki, miseczki i wazoniki cieszyły oko, ale niestety odstraszały ceną.

A przy ognisku najlepiej spisał się druh Kotlet – nadworny kucharz hufcowy. Bigos był wspaniały, choć kwaśny jak sto piorunów!

Potem wszystkie Marzanny ruszyły przez miasto do rzeki. Co jedna to piękniejsza i bardziej kolorowa. Ale nikt ich nie żałował, gdy po kolei wpadały do spienionych wód rzeki Cienkiej. Popłyną do morza zabierając ze sobą zimę! **(jz)**

Fot. **Jacek Łopuszyński**

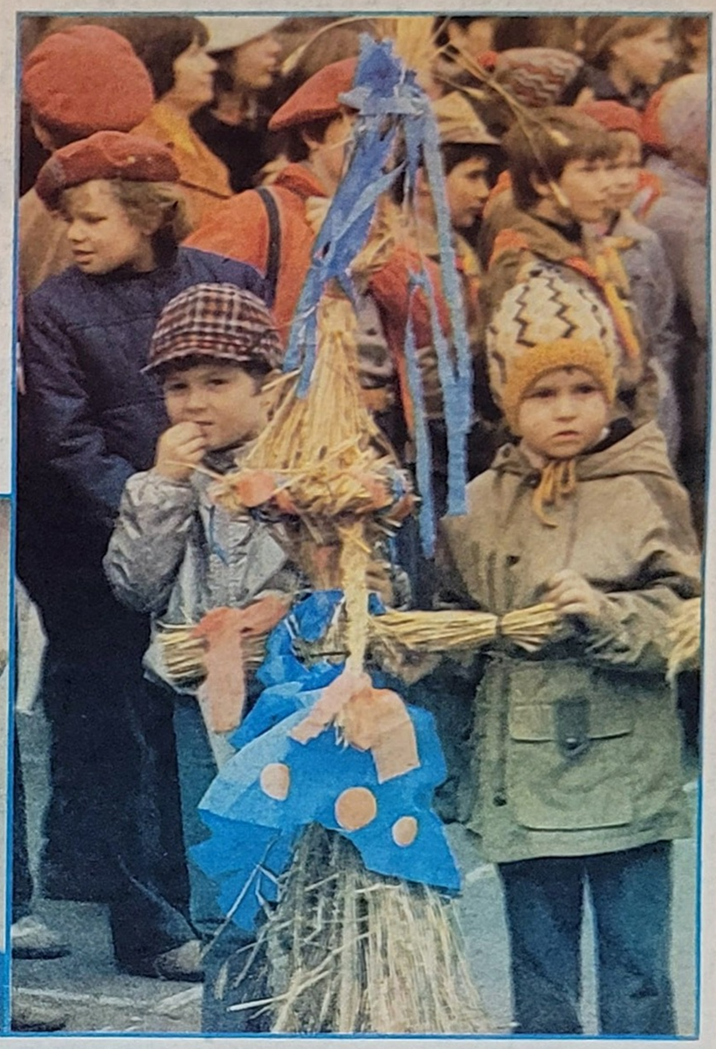

Jestem spod znaku „Raka". Jak każdy rak, nie lubię się uzewnętrzniać, mówić o sobie. Mimo to mam spróbować? Otworzyć się tak, jak to robię od 24 lat wobec swoich uczniów? Żeby i inni dowiedzieli się czegoś o moim stylu „nauczycielskości"? No więc dobrze, spróbuję.

ZOBACZYĆ W ICH OCZACH BŁYSK

WSPOMNIENIA

W nauczycielkę bawiłam się już w szczenięcych latach. Uczenie wymyślonych dzieci, ustawianie ich, dyrygowanie nimi – to była najprawdziwsza frajda. Nic więc dziwnego, że trafiłam do szkoły, w której uczą uczyć innych: do liceum pedagogicznego. Wychowawczyni trzymała nas twardą ręką: wszystkie panienki – bo to była babska klasa – musiały chodzić w identycznych mundurkach, nakręcenie sobie loczków kończyło się wsadzeniem głowy pod kran w celu ich zlikwidowania.

Pamiętam 1 kwietnia. Uciekamy całą klasą na wagary. Na drzwiach naszej sali lekcyjnej pozostawiamy kartkę z napisem „Remanent". Następnego dnia, na tych samych drzwiach wita nas kartka „Przyjęcie towaru". Nie skończyło się jednak na dowcipie. Zostali wezwani do szkoły wszyscy nasi rodzice, odebrano nam za karę stypendia. Za to latem nasza wychowawczyni zorganizowała za te odebrane pieniądze dwutygodniowy obóz wędrowny nad morzem. Kara więc wyszła nam na dobre. Tak jak i cała szkoła, dzięki której otrzymałyśmy doskonałe od strony metodycznej przygotowanie do zawodu. A poza tym, za sprawą naszej wychowawczyni wszystkie zostałyśmy harcerkami.

Moje pierwsze spotkanie z uczniami miało miejsce jeszcze przed maturą, podczas praktyk. Wchodzę do klasy i... martwieję ze strachu. Paraliżuje mnie trema. Prawie nie widzę twarzy uczniów. Przypominam bardziej automat niż człowieka. Na przerwie opiekunka praktyk głaszcze mnie po ramieniu ze słowami „wszystko dobrze". Wiem doskonale, jakie to „dobrze", a jednak robi mi się lżej na duszy. Potem do końca praktyk już się nie bałam. Tak się złożyło, że dyrektor zaproponował mi, bym po maturze pracowała w tej szkole. Uczę w niej do dziś.

Pamiętam zdarzenie z pierwszego roku pracy: jestem właśnie na zastępstwie w klasie, w której uczniowie strasznie rozrabiają. Nie mogę dać sobie z nimi rady. Biegnę po pana dyrektora. Przychodzi, uspokaja klasę, owszem, a mnie prosi do siebie. „Jeśli pani sama sobie w klasie nie poradzi, nikt pani tego nie załatwi" – słyszę. Te słowa zapamiętałam do dziś.

MIEJSCE JEDYNE

Drugą moją klasę, „śpiewającą", prowadziłam od początku do końca: przez osiem lat. Było to 35 uzdolnionych muzycznie chłopaków. Tworzyli chór, który nie tylko umilał życie w szkole, ale i reprezentował ją z dużym powodzeniem na niejednym koncercie i konkursie. Nigdy ich nie zapomnę. Pozostaną mi zawsze najbliżsi.

W tym właśnie czasie umarło kolejno dwoje moich nowo narodzonych dzieci. Nie wiem, jak bym to przetrzymała, gdyby nie szkoła. To było jedyne miejsce, gdzie nie potrzebowano słów, aby okazać mi współczucie, gdzie otoczono mnie taką życzliwością... Czy to dziwne, że przylgnęłam do niej jeszcze bardziej?

Moi chłopcy odeszli. Pusto się zrobiło. Dostałam 6 klasę. Przeważały w niej dzieci z domu dziecka. Trudno było. Bardzo. Bywały momenty, kiedy myślałam, że się załamię. Ale to tylko na początku. Kiedy jeszcze stosowali metodę „samoobrony": skoro pozbyli się nas rodzice – wszyscy uważają nas za niepotrzebnych; skoro nieraz dano nam już odczuć, że jesteśmy „gorsi" – trzeba nastroszyć się wobec świata, stać się nieufnym, w każdym widzieć wroga. Musiałam to przełamać. Przez sympatię dla nich, przez pochwały, na które czekali zawsze bardziej niż inni, przez powierzanie im różnych, mniej lub bardziej odpowiedzialnych funkcji, co bardzo sobie cenili. Podczas wywiadówki zdarzyło mi się usłyszeć, że gdyby nie było dzieci z domu dziecka, klasa byłaby zupełnie inna, lepsza. Zapytałam wtedy: kto z państwa zaprosił choć raz któreś z nich do siebie do domu? Ależ skąd! Po co? – padały odpowiedzi. Zaczęli jednak zapraszać. Stało się to nawet tradycją. I wiem, że niektóre z nawiązanych wtedy przyjaźni przetrwały lata.

Kiedy urodził się mój syn, był akurat początek roku szkolnego. Wyglądam przez okno: dzieci idą do szkoły, a ja?! Siedzę w domu! To niemożliwe. Roboty mnóstwo, gary, pieluchy, nie ma nawet czasu na myślenie, ale jest tęsknota za szkołą...

WYCHOWYWANIE

Oczywiście wróciłam. Teraz mam znów kolejną tzw. trudną klasę; z siódmych klas wybrano uczniów, którzy nie dawali sobie rady z nauką i z zachowaniem, zebrano ich do kupy i to właśnie są moi. Bo dyrekcja stwierdziła, że ja sobie daję z takimi radę. Przyznam się, że bywały kłopoty, tylko czy koniecznie wszyscy musieli o tym wiedzieć? Załatwialiśmy wszystko we własnym gronie. Najpierw rozmawiałam z samym delikwentem, później z jego rodzicami, często wspólnie z rodzicami i z nim. I jakoś tak wychodziło, że ruszało go w końcu sumienie.

Doświadczenie nauczyło mnie, że nigdy nawet „najgorsza" klasa nie stoi cała murem przeciwko nauczycielowi. Zawsze znajdą się uczniowie, na których można się oprzeć. Tylko trzeba ich dostrzec. Dopiero kiedy jako wychowawca wypróbuję wszystkie sposoby porozumienia się z moimi dziećmi, a rezultatów nie będzie, mam prawo prosić o pomoc innych, np. szkolnego pedagoga. Jakoś nie było dotąd takiej potrzeby. Ale to dlatego, że zaowocowały wypracowane przez wiele lat metody. Bo kiedyś wszak i ja wybiegłam z klasy wezwać na pomoc pana dyrektora.

UCZENIE

Dobrze się czuję wśród dzieci. I mam jeszcze to szczęście, że uczę tak fantastycznego przedmiotu jak fizyka. Moje lekcje są chyba swobodne i pogodne. Nie żałuję im nawet anegdotek. Mam też zwyczaj, że po wprowadzeniu i omówieniu jakiejś nowości, pytam, kto nie rozumie. Jeśli znajdą się tacy, zaczynam od nowa, i tak aż do skutku. Bo nic nie sprawia mi większej radości, niż zobaczenie w ich oczach tego jedynego na świecie błysku: ja to rozumiem! Wtedy i mnie chce się skakać do góry, że np. świetnie „samo" wychodzi im przekształcanie trudnych wzorów, że nie muszą już wykuwać na pamięć, bo po prostu wiedzą!

Każda lekcja jest inna, nawet jeśli temat przerabiam po raz setny. Wszystko zależy od klasy, od mojego aktualnego samopoczucia. Raz wszystko idzie jak z płatka, innym razem właściwie prowadzę monolog, bo jakoś nie udaje mi się wywołać reakcji z drugiej strony i czekam niecierpliwie na dzwonek. Nie mogę więc twierdzić, że to, co do mnie należy, robię bardzo dobrze. Mam jednak nadzieję, że robię to nieźle.

RADOŚCI, NERWY I... SPOSOBY

W tej pracy najbardziej cieszą uśmiechnięte buzie moich dzieci. Ich zufanie do mnie. Zdarza się, że ktoś narozrabia, a potem długo, długo krąży wokół mnie, aby wreszcie samemu zdobyć się na „przepraszam, wygłupiłem się".

Wcale nie jestem okazem spokoju. Nieraz i ja krzyczę na swoich uczniów. I tak się jakoś dziwnie składa, że jeśli krzyczę rano w szkole, wieczorem w domu jestem spokojniejsza. Ale na ogół w klasie się opanowuję, potrafię uzbroić się w cierpliwość, a za to potem „synuś jest biedny", używając jego własnego określenia. No cóż, taki już los nauczycielskich dzieci.

Nieraz bywam wykończona, ale mam swój sposób i na odzyskanie sił. Nawet jeśli po południu mam w szkole zbiórkę (prowadzę drużynę zuchową) czy zebranie, nie czekam na miejscu ani nie wyskakuję po zakupy, tylko gnam do domu, choć mam do niego kawał drogi. Żeby usiąść w swoim fotelu, przy filiżance mocnej kawy i z zamkniętymi oczami posłuchać przez pół godziny dobrej muzyki, najczęściej Presley'a. Zrzucam w ten sposób z siebie znużenie z całego dnia, oddycham na nowo, „nakładam nowe szaty".

Czy muszę jeszcze mówić, że – jakby to banalnie nie zabrzmiało – kocham moją pracę, moich uczniów, moją szkołę. Innej recepty na bycie nauczycielem jakoś nie widzę.

Spisała: **EWA KOSIŃSKA**

GWIAZDOZBIÓR

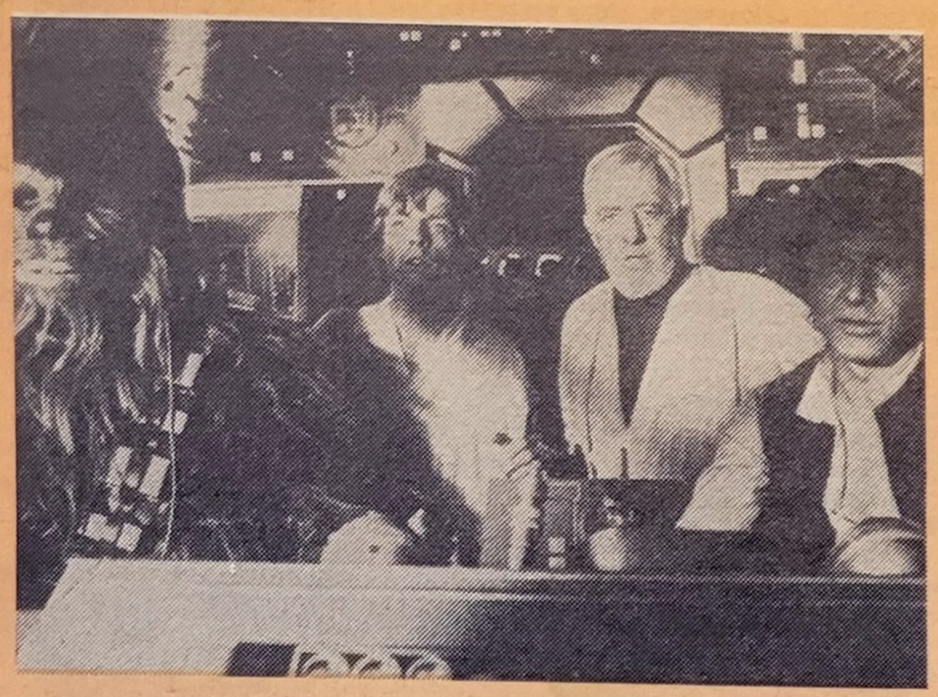

Podbija nas kontratakujące Imperium

Podczas gdy niestrudzony Lucas myśli już o trzecim filmie z cyklu „Gwiezdne wojny" – „Odwet rycerzy Jedi", polscy widzowie przypuścili szturm na kina wyświetlające „Imperium kontratakuje". W ten sposób błyskawicznie testowane jest na ekranie nowe osiągnięcie filmowe, jakim są techniczne wynalazki zastosowane podczas zdjęć do „Imperium". Dobrze znajome widzom postacie Luke'a Skywalkera, księżniczki Lei, Hana Solo i Chewbacci'ego, oraz robotów Artoo-Detoo i See-Threpio przeżywają nowe przygody. Nowe osoby – rewelacyjnie animowanego mędrca Jedi-Yody i sprytnego Lando Calrissiane (gra go Billy Dee Williams) – każą nam już myśleć o przyszłych losach naszych bohaterów, a odsłonięcie tajemnicy ojca Luke'a budzi w nas ciekawość tego co zdarzyło się 20 lat wcześniej.

Wszystko to wiadome jest tylko George'owi Lucasowi, który podjął się wprowadzić nas w ten świat fantazji. Zważywszy jednak, że ukończenie 9-częściowej całości wymaga około 30 lat, (produkcja jednego filmu trwa trzy lata), nasze zainteresowanie na zaspokojenie czekać musi jeszcze długo.

A oto garść tajemnic kuchni „Imperium". Śnieżne pustkowie Planety Hoth – kryjówki Robeliantów – to lodowiec nad przełęczą Finse w Norwegii filmowany w czasie zimy stulecia w 1979 roku. Wszystkie zdjęcia wnętrz powstały w Kalifornii w halach firmy Industrial Light and Magic. Zdjęcia z przestrzeni kosmicznej są trickami: filmowano modele na malowanych tłach.

Jeden z czytelników prosił nas o dane techniczne statku „Sokół Millennium", ponieważ pragnie zbudować jego kopię. Nie sądzimy, aby w warunkach chałupniczych było to w ogóle możliwe, nie mówiąc już o tym, że te dane są tajemnicą filmu. Wiemy tylko, iż istnieje aż siedem takich modeli. Największy waży 40 ton, a najmniejszy jest wielkości dwudziestogroszówki. Niektóre z nich są tylko skorupami przeznaczonymi do filmowania z zewnątrz, inne zaś arcydziełami elektroniki umożliwiającej im ruch i działanie.

Serial „Gwiezdne wojny" to istna rewelacja w dziedzinie animacji. Jej szczyty to sposób poruszania się Tauntaunów – zwierząt o głowach kozy posuwających się kangurzymi skokami po równinach śnieżnej planety; i „Łazików Śnieżnych" – wojennych machin Imperium. Na filmie te ostatnie wyglądają jak gigantyczne prehistoryczne gady – w rzeczywistości jest to powiększenie 30 cm modeli. By osiągnąć efekty animacyjne, jakie widzimy na ekranie, niezbędne były komputery.

Serca i oczy widzów podbija arcydzieło animacji – Yoda. Animuje tę kukłę Frank Oz – jeden z głównych twórców „Muppet Showu".

Wracając jeszcze do miejsc, w których powstawało „Imperium" – nową scenografią filmu jest dżungla planety Dagobah – kryjówka Yody. „Wyrosła" ona pod Londynem w studio Elstree, którego hala zdjęciowa ma, jak boisko piłkarskie, wymiary 80×38 m, a wysokość 14 m. Najtrudniejszym ujęciem dla kręcącej „Imperium" ekipy był ponoć lot miniatury „Sokoła Millennium" przez pole asteroidów.

Powrócimy jeszcze wielokrotnie do tematów związanych z serią „Giwiezdnych wojen". Na razie dedykujemy Wam zdjęcia z obu filmów wyświetlanych już na naszych ekranach. Chyba z łatwością rozpoznacia, które zaczerpnięte są z epizodu IV – czyli z „Gwiezdnych wojen", a które z V czyli z „Imperium kontratakuje"... Dobrej zabawy! **(eb)**

Fot. **archiwum**

PRZED NAMI LATO

DOM MODY świata młodych

Gdy piszę te słowa, to na dworze wieje zimny wiatr, a temperatura powietrza nawet wiosny nie przypomina, ale nie da się ukryć, że do lata już bliżej niż dalej. Właściwie, to o lecie zaczęłam już tydzień temu, więc dzisiaj ten wstęp jest już niepotrzebny, po prostu – kontynuujemy temat. Będzie lato, trzeba się do niego (pod względem ciuchowym) jakoś przygotować.

A przygotowania warto rozpocząć wcześniej. Zwłaszcza gdy sprawa dotyczy czegoś, co jest tak pracochłonne jak np. letni sweter. Mam nadzieję, że nikt się w tym moemencie nie zdziwił – że lato i sweter; wiadomo wszak jaka u nas potrafi być latem pogoda. Sweter to w ogóle jest coś takiego, co nosi się przez cały okrągły rok i na dobrą sprawę większość tych noszonych w zimie świetnie nadaje się do noszenia latem (chociaż oczywiście istnieją i typowo letnie, i typowo zimowe) – po prostu do innych rzeczy je wkładamy i wszystko gra. Co nie znaczy, że nie namawiałabym Was (tych z Was, które same dziergają oczywiście, ale kto nie umie, to radzę szybko tę sztukę posiąść, bo naprawdę warto) do pomyślenia o sprawieniu sobie czegoś dzierganego na najbliższe lato. Inaczej mówiąc jakiegoś po prostu nowego pulowerka (sweterka, kamizelki...), który byłby w miarę cienki i w miarę w letnich barwach utrzymany. Te letnie barwy to wcale nie musi być biel ani anielski błękit, ale coś albo pastelowego, albo jeśli w intensywnej tonacji, to bardzo kolorowego, a nie np. ciemny brąz połączony z bordo i granatem. Mam na myśli połączenie wszystkich tych trzech kolorów naraz, bo jeden z nich oczywiście w każdej mieszance letniej można wykorzystać.

Piszę – mieszanka, bo swetry letnie (przeznaczone na inne pory roku też, ale w mniejszym stopniu) są niemal wyłącznie mieszankowe czyli wielokolorowe. Wyjątek stanowią bardzo ażurowe dziergane szydełkiem bluzeczki przeznaczone na upał, albo inne rzeczy o miniaturowych rozmiarach. Sweter, który ma chronić od zimna (nawet w najsłoneczniejszy letni dzień zdarza się ostry wiatr, a wieczory i ranki bywają zimne nie tylko po, ale i przed imienianami Anny) powinien być łączony z różnych kolorów włóczek.

Nie sądzę, żeby któraś z Was się tą wiadomością zmartwiła. W sytuacji kiedy trudno o kupno nowej włóczki jest to okazja doskonała, aby wykorzystując wszystkie resztki, jakie posiada się w domu (albo prując w tym celu różne opatrzone już nieco włóczkowe rzeczy) wydziergać sobie coś super modnego. A i trudność w robocie wcale nie musi być większa niż przy dzierganiu czegoś jednokolorowego, bo wśród rozlicznych możliwych wzorów prym wiodą zdecydowanie przeróżne paski.

A więc – ciekawa jestem, która z Was zabierze się do roboty już w najbliższym tygodniu!

RIUSZKA

Pewnego razu...

KTO JEST INŻYNIEREM-PRAKTYKIEM?

W. Rankine był jednym z pierwszych inżynierów angielskich, którzy otrzymali wykształcenie uniwersyteckie i śmiało stosowali matematykę przy rozwiązywaniu problemów inżynierskich. Taki stan rzeczy, dziś oczywisty, w czasach Rankina zdarzał się rzadko i koledzy nieraz ,,podpuszczali" go:

– Inżynierowi-praktykowi nie należy wbijać do głowy matematyki!

– Oczywiście – odpowiedział Rankine – ale pod warunkiem, że nazywacie inżynierem-praktykiem człowieka, którego zawodem jest uwiecznianie błędów poprzedników....

Wiliam John Macquorn Rankine, (5.07.1820-24.12.1872) – szkocki inżynier i fizyk, profesor uniwersytetu w Glasgow, jeden z twórców termodynamiki. Opracował teoretyczny cykl pracy silnika parowego. Autor prac z teorii sprężystości, miernictwa, budowy portów i kolei.

(kg)

Agenci Interpolu są jak dotąd bezsilni

RZYM (PAP). Miłośników sztuki niepokoi coraz bardziej nasilające się zjawisko nielegalnego wywożenia z Włoch wartościowych obrazów i rzeźb, które sprzedawane są na aukcjach zagranicznych lub trafiają do zbiorów muzealnych innych krajów. Ostatnim przykładem takiego rabunku dzieł sztuki jest wystawienie na licytacji w Bonn wywiezionego w tajemniczych okolicznościach z Włoch jednego z obrazów Tintoretta. Podobny los wcześniej spotkał ,,Portret Gateriny Sandella" tego samego artysty. Sprzedano go w RFN za 1,8 mln marek, przy czym nie podano do wiadomości nazwiska sprzedawcy ani nabywcy. Samo dzieło zdeponowano w jednym z banków szwajcarskich w obawie przed skonfiskowaniem. W czasie licytacji obrazu w Bonn, agenci Interpolu i policji kryminalnej zmieszali się z tłumem kupujących w nadziei znalezienia poszlak pozwalających wyśledzić sposób przemycania dzieła. Niestety – bez widocznych rezultatów.

A w Nowym Jorku, w Londynie i innych miastach świata, coraz częściej zobaczyć można arcydzieła włoskiej sztuki, które w sposób sprzeczny z prawem opuściły kraj.

(ws)

12 kwietnia – święto kosmonautyki

GAGARIN BYŁ PIERWSZY

,,O czym myślałem przed startem, siedząc w fotelu statku kosmicznego? Wspominałem odległy dzień, w którym zawiązywano mi na szyi pionierską chustę. Dowiedziałem się wtedy, że słowo ,,pionier" oznacza – zwiadowca, badacz, pierwszy, wytyczający drogę.

Łączność była już sprawdzona. Słyszałem dźwięki muzyki – to przyjaciele zatroszczyli się o to, abym nie czuł się osamotniony. Miałem sześćdziesiąt minut ,,czasu wolnego" przed startem.

Dane mi było teraz znów stać się pionierem. Pierwszym człowiekiem, który oderwie się od Ziemi, pokona jej przyciąganie".

Tak wspominał Jurij Gagarin ostatnie chwile przed historycznym startem do swojego lotu, pierwszego kosmicznego lotu człowieka. Był wtedy 12 kwietnia 1961 roku, 22 lata temu.

Oto relacja Gagarina z pierwszej fazy lotu. Ten fragment wspomnień pierwszego kosmonauty stał się dokumentem epoki, przetłumaczony został na 62 języki w 112 krajach:

,,Silniki rakiety włączono o godzinie 9.07. Od razu zaczęło narastać przeciążenie. Zostałem wtłoczony w fotel. Gdy tylko mój ,,Wostok-1" przebił się przez gęste warstwy atmosfery, zobaczyłem Ziemię. Statek przelatywał nad szeroką syberyjską rzeką. Wyraźnie widać było wysepki na rzece. Oświetlony promieniami słońca jej zalesiony brzeg. Natychmiast też stała się widoczna wypukłość, kulistość Ziemi. Wydawało się, iż otoczona jest ona aureolą jasnoniebieskiego koloru, który – poprzez turkusowy, niebieski i fioletowy – przechodzi w czarny z granatowym odcieniem.

Nieważkość, do której szybko się przyzwyczaiłem, zrobiła mi przykrą niespodziankę. Po dokonaniu kolejnych notatek w dzienniku pokładowym niechcący wypuściłem z rąk ołówek, który swobodnie popłynął w kabinie wraz z mapnikiem. Więcej już nie zobaczyłem ołówka, zniknął gdzieś za siedzeniem. Dalsze moje obserwacje zapisywałem już tylko na taśmie magnetofonowej, oraz przekazywałem przez radio".

,,Wostok-1", który wystartował z kosmodromu Bajkonur, przebył 40 tys. kilometrów. O godzinie 10.25 automatycznie włączone zostało urządzenie hamujące. Statek wszedł w gęste warstwy atmosfery. O godzinie 10.35 ,,Wostok-1" wylądował na polu kołchozu ,,Leninskij Put" pod wsią Smiełowka w obwodzie saratowskim. ,,Musiałem dziwnie wyglądać w swoim jasnopomarańczowym skafandrze – pisał później Gagarin – bo pierwsi obywatele Ziemi, którzy mnie zobaczyli, starsza kobieta i dziewczynka, bali się do mnie podejść". Była to pracownica kołchozu Anna Tachtarowa i jej wnuczka Rita. Później podbiegli do Gagarina pracujący na pobliskim polu mężczyźni, objęli go, całowali.

Cały świat wiedział już wtedy, z depesz agencyjnych i doniesień radiowych, że w historii człowieka otworzyła się nowa era, era kosmiczna. A dzień 12 kwietnia obchodzony jest od 22 lat jako święto kosmonautyki.

7 lat po historycznym locie a dokładnie 27 marca 1968 ro[illegible] światem wstrząsnęła wiadomość o śmierci Kolumba Kosmosu. Jurij Gagarin zginął śmiercią lotnika podczas lotu treningowego. W warsztacie obok hangaru pozostawił niedokończony model ,,Wostoka-1". Budował go jako prezent na zbliżające się urodziny starszej ze swych dwóch córek.

Dziś, obok przypomnienia historycznego lotu, zamieszczamy rysunek kosmodromu (według miesięcznika ,,Tiechnika Mołodieży"). Zapewne nie jest on wierną kopią Bajkonuru, przedstawia jednak w ogólnym zarysie najważniejsze urządzenie stanowiska startowego. Brak na rysunku np. hali montażowej, w której dokonuje się składania rakiety z elementów dostarczonych na kosmodrom przez zakłady produkcyjne. Nie ma także pokazanego stanowiska dowodzenia startem rakiety (znajduje się on w podziemnym bunkrze), jak również wielu innych urządzeń składających się na kompleks nowoczesnego rakietowego lotniska. Przedstawiamy Wam po prostu to co jest w tej chwili dostępne.

PREZES

KOSMODROM

Start każdej rakiety poprzedza cały szereg złożonych czynności. Dostarczone z fabryk poszczególne elementy rakiety po przebadaniu ich w wielkiej hali idą na montaż. Kiedy z poszczególnych bloków zestawiona zostaje cała rakieta nośna, łącznie ze statkiem kosmicznym, podjeżdża specjalny dźwig kolejowy, którym kolos przewieziony zostaje na stanowisko startowe. Operacja ustawienia rakiety w pozycji pionowej należy do najtrudniejszych zadań. W operacji tej biorą udział: wspomniany dźwig kolejowy oraz hydrauliczne ramiona-podnośniki (patrz rysunek). Kiedy rakieta jest już ustawiona funkcje podtrzymywaczy przejmują stalowe ramiona. Teraz zaczyna się drobiazgowy przegląd wszystkich stopni rakiety, sprawdzanie połączeń elektrycznych, gazowych itp. Prace te odbywają się na różnych wysokościach na specjalnych platformach-pomostach wieży montażowej. Wzdłuż ramienia tej wieży porusza się winda transportowa.

Kolejną ważna operacją jest napełnienie zbiorników rakiety paliwem i utleniaczem. W tym celu do stanowiska startowego podjeżdżają cysterny kolejowe i z nich przetacza się kolejno paliwo i utleniacz. Rakieta gotowa do startu. Wszyscy opuszczają platformę startową – zaczyna się odliczanie, ostatnie minuty i sekundy przed lotem w kosmos.

Oto krótki opis rysunku: 1 – rakieta-nosiciel, 2 – podpory systemu startowego, 3 – wejście do podziemnych pomieszczeń, 4 – hydrauliczny podnośnik, 5 – podnośnik z zamontowaną wzdłuż ramienia windą oraz licznymi pomostami służącymi do pracy przy montażu i przeglądzie rakiety, 6 – zestaw kolejowy ze zbiornikami paliwa, 7 – dźwig kolejowy do przewozu rakiety i ustawiania jej w pozycji pionowej, 8 – zestaw kolejowy ze zbiornikami utleniacza, 9 – zejście do podziemnych urządzeń odprowadzających gazy spalinowe (przy starcie), 10 – płyta startowa, 11 – koło obrotowe całego systemu startowego, 12 – maszt zaopatrzeniowy statku kosmicznego.

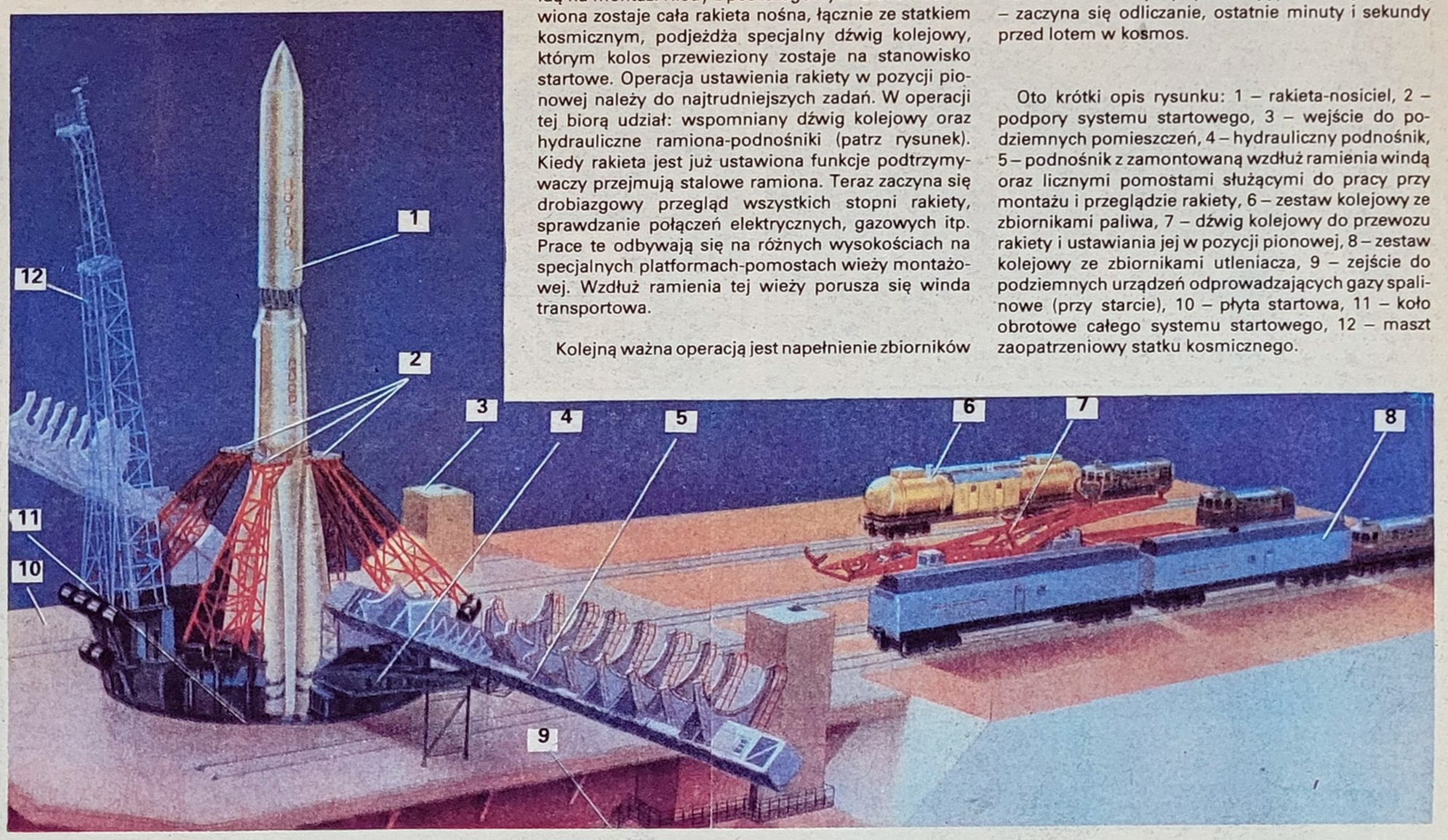

– Niech nikt za nim nie idzie i niech nikt go nie śledzi – powtórzył monarcha – nie wolno mu tylko pozwolić na opuszczenie miasta.

– Nie wyjdzie – powiedział dowódca Gwardii Królewskiej – silne straże czuwają przy każdej z bram. Mysz nie wyśliźnie się z Babilonu, a cóż dopiero ten człowiek!

– A jednak szkoda mi go – zadumał się władca Persów – cóż to za łucznik! Z takiej odległości trafić w cel nie większy od złotego darejka... Wspaniały strzał. Do tej pory nadziwić się nie mogę, jak on trafił...

Wśród biesiadników zaraz znaleźli się tacy, którzy głośno zaczęli wychwalać biegłość młodego łucznika. Król znowu łyknął dobry haust znakomitego greckiego wina, doprawionego żywicą z pinii, i ze śmiechem dorzucił.

– Nawet nie wyobrażacie sobie, drodzy przyjaciele, jaki jestem wdzięczny temu łucznikowi. Wyświadczył on i mnie, i wam ogromną przysługę!

Zebrani milczeli skonfundowani. Zupełnie nie wiedzieli, co wielki król miał na myśli, a woleli głośno nie zgadywać. Kserkses był bardzo ich niewiedzą rozbawiony.

– No cóż, dostojni, nie domyślacie się? Zastanówcie się trochę.

Goście królewscy nadal milczeli, zdziwieni.

– Gdyby nie ten wspaniały łucznik, musielibyśmy aż do naszej śmierci oglądać beznosego i bezuszatego Zopyrosa albo jego potworną maskę. A jedna celna strzała od razu rozwiązała sprawę – tu Kserkses wybuchnął głośnym śmiechem.

Zaśmiewał się też dworacy i wojskowi. Wielki król był dzisiaj naprawdę w nakomitym humorze. Uczta trwała długo i była bardzo wesoła. Nikt już nie wspomniał o Zopyrosie, którego odwaga i poświęcenie otworzyły im wszystkie bramy Babilonu, pozwoliły ucztować w tym pałacu, a wielu z nich – dzięki zdobytym łupom i łasce królewskiej – uczyniły bogaczami.

Nikt też nie przejmował się dalszym losem Zukatana. Wielki król okazał mu przecież swą łaskę i darował dzień życia. Jutro straże perskie ujmą królobójcę, nigdzie się nie ukryje. Żaden Babilończyk w obawie o własne życie nie udzieli mu schronienia. A znajdą się i tacy, co za garść złota sami go Persom przyprowadzą.

Pod koniec uczty wielki król znowu wezwał pisarzy i podyktował im rozkaz: świątynia Esagila i Etemenanki, legendarna Wieża Babel, mają być zniszczone. Przystąpi się także do burzenia murów miejskich, aby Babilon nie mógł więcej podnieść ręki przeciwko swojemu władcy. Posąg Marduka należy spalić, aby żaden samozwaniec nie mógł już nigdy ,,ująć dłoni" boga i ogłosić się królem Babilonu.

Na rozkaz króla nazajutrz zgoniono tysiące ludzi do burzenia świątyni i zrównania z ziemią potężnych fortyfikacji, które praktycznie czyniły Babilon niezwyciężonym, a które nigdy nie uratowały miasta przed najeźdźcą.

GOLMAR ZNACZY KWIAT GRANATU

Na progu sali tronowej Zukatan znowu złożył niski ukłon wielkiemu królowi. Nie wiedział, czy ma się cieszyć. Zyskał wprawdzie jeden dzień życia i wolności, ale co dalej? Przecież nigdzie z tego miasta nie ucieknie. Jutro siepacze Kserksesa znowu go złapią. Nikt mu nie udzieli pomocy, nikt w obawie przed królewskim gniewem nie poda mu kubka wody ani kawałka jęczmiennego placka...

Chłopiec dobrze wiedział, jak prawo perskie karze królobójców: ucina im się nos i uszy, wyrywa język, wypala oczy rozżarzonym żelazem. Następnie obcina się toporem ręce i nogi, zaś resztę ciała obdziera się ze skóry. Czyż nie lepiej od razu wrócić do baszty, która przez pięć dni użyczała mu schronienia, i z jej wysokości rzucić się w przepaść? Oszczędzi sobie w ten sposób złudnych nadziei i nieuniknionych potwornych cierpień.

Przed wejściem do pałacu stali na warcie ,,nieśmiertelni". Ale w przedsionku oświetlonym kilkoma lampkami z sezamowym olejem panował półmrok. Nagle od jednej z kolumn oderwała się kobieca postać w długim ciemnym płaszczu. Podbiegła do chłopca i pochwyciła go za rękę.

– Zukatan! – zawołała radośnie. Twarz miała zasłoniętą kapturem, spod którego widać było tylko czubek nosa i oczy, ale Zukatan od razu poznał ten głos.

– Golmar!

Cdn.

RYSUNKI I TEKST Christa

DZIWNY UŚMIECH CHAZY

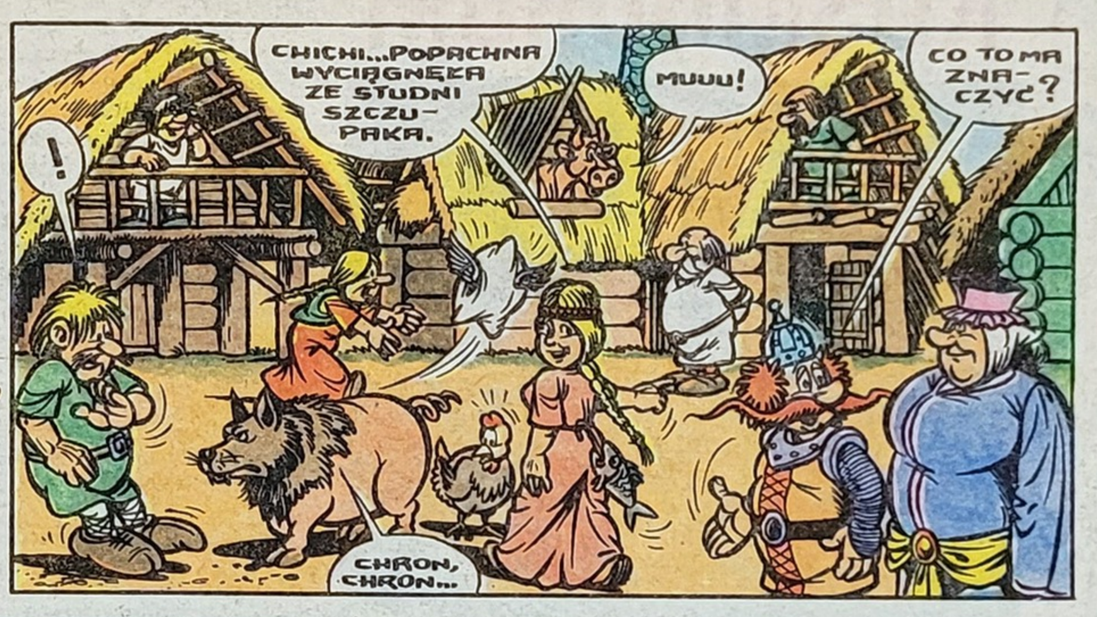

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne
Inna Bójska
Opracowanie techniczne
Bogumiła Szczupakowska
Korekta
Bianka Abratowska-Lisowska
Nakł. 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1355/G **M-97**

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

W APTECE: – Poproszę tysiąc metrów plastra!

– Tysiąc metrów?! Na co panu tyle?

– Mam rozbitego trabanta...

– Panie, do mojego wystarcza sto metrów!

★

ESKIMOS chce wynająć pokój w hotelu.

– Niestety – mówi recepcjonistka – wszystkie pokoje zajęte. Ale chwileczkę: zdaje się, że nasza chłodnia jest pusta!

— Zdajesz sobie sprawę z tego, co cię czeka?

– Będzie, jak zechcą bogowie: wasz perski Ahuramazda i nasi babilońscy, Marduk, Nabu, Sin i Enlil. Nikt nie ujdzie swojemu przeznaczeniu. Człowiek nie może z nim walczyć. Bez różnicy, czy jest Persem, czy Babilończykiem.

Król znów sięgnął po kubek z winem i zamyślił się. Biesiadnicy z rosnącym zaciekawieniem przysłuchiwali się rozmowie człowieka, który musi umrzeć, z władcą świata. Ten zdecydowany na wszystko młodzieniec coraz bardziej podobał się Kserksesowi. Kto wie, gdyby nie ogłosił Zopyrosa królem Babilonu, może by teraz uwolnił od winy i kary jego zabójcę? Ale królobójca musi być ukarany.

– Okażę ci łaskę – powiedział nagle monarcha – proś, o co zechcesz. Tylko darować ci życia nie jestem w stanie. Są prawa, których nawet królom nie wolno złamać.

– O cóż, wielki królu, może prosić człowiek, który musi umrzeć?

– Więc nie masz żadnych życzeń Nie prosisz nawet o lekką śmierć? – zdziwił się wielki król.

– Nie.

– Patrzcie, dostojni – Kserkses zwrócił się do swoich – czy widzieliście kiedy dziwniejszego człowieka?

– Zaiste, nigdy – przytaknęli trochę niepewnie dworzanie.

– I co mam z nim zrobić? Wiecie przecież, jaką śmiercią umierają ci, co podnieśli rękę na majestat królewski.

– Okaż mu, wielki królu, swoje miłosierdzie – podpowiedział wielki podczaszy, zawsze umiejący zgadywać myśli i uczucia władcy.

– Tak jest! – zawołali wojskowi. – To dobry żołnierz i doskonały strzelec.

– Jednakże – mówił Kserkses – za zabicie króla Babilonu ten człowiek musi być ukarany według naszych praw ustanowionych przez mojego ojca, Dariusza, wielkiego króla, Achemenidę.

– Musi! – znowu przytaknęli dworacy. Zawsze zgadzali się ze zdaniem swojego pana – niebezpiecznie było mu się sprzeciwiać. Nikt by się na to nie odważył.

– Ale – dodał władca – za to, że nie zabił mnie, wielkiego króla Kserksesa, należy mu się nagroda.

– Należy! – jednomyślnie wykrzyknęli biesiadnicy.

– Niech więc zapisane będzie, co postanowił król – Kserkses wydał swój wyrok: – Zukatan, syn Sillai, za zabicie króla Babilonu Zopyrosa zostaje skazany na śmierć, jaką się zadaje królobójcom. Za to zaś, że nie strzelił do wielkiego króla i tym samym uratował mu życie, daruje się temu Zukatanowi, synowi Sillai, jeden dzień życia. Niech wyjdzie z tej sali wolny. Niech chodzi wolny po całym Babilonie. Niech nikt go nie ściga ani nikt go nie prześladuje i nie podnosi na niego ręki, aż czas upłynie. Gdy czas upłynie, zostanie ujęty i poniesie karę przewidzianą przez wielkiego króla Dariusza, Achemenidę, ojca wielkiego króla Kserksesa, króla Persów i Medów, króla krajów.

Pisarze, którzy dzień i noc czuwali zawsze w pobliżu króla, wiernie zapisali na papirusie królewskie słowa. W ogłoszonym wyroku Kserkses po raz pierwszy opuścił tytuł „król Babilonu" i nigdy już więcej go nie użył. W przyszłości całą Babilonię podzielił na dwie części, przyłączył do sąsiednich satrapii i oficjalnie zakazał używać tej nazwy.

Zukatan ciągle jeszcze klęczał przed łożem królewskim.

– Wstań i idź – rozkazał król – jesteś wolny do jutra, do wieczora.

Łucznik podniósł się z klęczek, z trudem stanął na zdrętwiałych nogach i nisko się kłaniając tyłem wycofał się z sali.

Dokończenie na str. 7